

ZYGMUNT ZIELIŃSKI

## DUCHOWIEŃSTWO RZYMSKOKATOLICKIE WIELKOPOLSKI WOBEC POWSTANIA 1830-1831 ROKU

Na wstępie wypada wyjaśnić użyte w tytule pojęcie Wielkopolska. Dla poruszonego tu okresu historycznego nie jest ono ścisłe ani w sensie geograficznym, ani tym bardziej politycznym. Nie można go identyfikować z Ziemią wchodzącą przed rokiem 1772 i 1793 w skład Królestwa Polskiego. Kongres Wiedeński z ziem zagarniętych przez Prusy w II rozbiórce utworzył tzw. Wielkie Księstwo Poznańskie, twór mający osłodzić Polakom, a zatuszować wobec Europy ponownie dokonane bezprawie zaboru. Wyjątkowy dla Prus status Polaków, choć w stopniu minimalnym, w Wielkim Księstwie był niczym więcej jak tylko kłopotliwą przeszkodą na drodze do upragnionej, choć z różnym natężeniem realizowanej asymilacji tego kraju z resztą królestwa. Niemalże natychmiast po 1815 r. rozpoczynają się, zrazu nieśmiałe potem wzmagające się stopniowo, machinacje administracji pruskiej sterujące ku temu celowi. Trzeba było czekać do lat sześćdziesiątych na przemianowanie Wielkiego Księstwa na Prowincję Poznańską, w praktyce jednak w wielu dziedzinach ziemie te już od lat trzydziestych, od ery Eduarda Flottwella traktowane były jako ziemie prowincji monarchii pruskiej.

Temat niniejszy obejmuje więc tylko część dawnej Wielkopolski, według nowego podziału administracyjnego tereny dwóch rejencji: poznańskiej i bydgoskiej, a w ramach tej ostatniej tylko część Kujaw i tzw. okręg nadnotecki. Poza zakresem tych rozważań pozostaną Prusy Zachodnie – dawne tereny I rozbioru. O ile ziemie wchodzące w zakres tematu niemal w całości (tylko dekanat fordoński w rejencji bydgoskiej należał do diecezji chełmińskiej) należały do archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, to Prusy Zachodnie, odliczając Powiśle do diecezji warmińskiej, stanowiły teren diecezji chełmińskiej.

Przedmiot tego studium zainteresował już w przeszłości badaczy. Pierwszy wziął go na warsztat niemiecki historyk M. Laubert<sup>1</sup>. Wykorzystał on głównie akta Naczelnego Prezydium w Poznaniu i właściwie ograniczył się do ich sumiennego streszczenia, nierzadko przepisując dokumenty *in extenso*. Ma to dziś o tyle pewną wartość, że wiele akt spławiło do tego stopnia, iż czytelność ich bywa bardzo utrudniona. Laubert starał się obiektywnie zrelacjonować zaangażowanie kleru na rzecz powstania. Jak na ówczesne

---

<sup>1</sup> *Die polnische katholische Geistlichkeit der Provinz Posen und der Warschauer Aufstand von 1830/31*, „Grenzmärkische Heimatsblätter” 6(1930), nr 2, s. 139-180.

warunki udział ten, jego zdaniem, był znaczny. Pierwsze dość drastyczne poczynania nowego naczelnego prezesa (od grudnia 1830 r.) Eduarda Flottwella przypisywał Laubert jego brakowi orientacji w miejscowych warunkach, a częściowo panice wywołanej oddziaływaniem powstania na terenie Wielkiego Księstwa. O ile władze centralne starały się do pewnego stopnia bagatelizować tę ostatnią sprawę, to Flottwell wręcz przeciwnie, wszędzie widział skorych do działań rewolucyjnych, a zwłaszcza skłonny był przesadnie oceniać upodobanie księży do tego rodzaju wystąpień.

Praca Lauberta nie była mimo wszystko niczym innym, jak tylko sumiennym zrelacjonowaniem źródeł. Przed historykiem problem udziału księży w powstaniu listopadowym, gdy chodzi o teren Wielkiego Księstwa był nadal otwarty, toteż nie dziwiło, iż w pięć lat po uczonym niemieckim zajął się nim poznański historyk A. Wojtkowski<sup>2</sup>. Jego rozprawka o udziale kleru wielkopolskiego w powstaniu listopadowym jest rozbudowanym fragmentem wcześniejszego studium na temat udziału całej Wielkopolski w czynie listopadowym<sup>3</sup>. Obie te prace należy zatem traktować łącznie. Abstrahując od problemów historiograficznych omawianego tu zagadnienia, wystarczy zaznaczyć, iż istniały racje ponownego zajęcia się uczestnictwem duchowieństwa wielkopolskiego w powstaniu listopadowym. Nie dlatego, że w grę wchodziłyby nowe źródła lub z powodu luk faktograficznych. Rzecz w tym, że obie wspomniane prace zajmują się niemalże wyłącznie księżmi, którzy poszli do powstania. Laubert wprawdzie zainteresował się także niektórymi duchownymi pracującymi na rzecz powstania na miejscu, ale uwzględnił tylko przypadki, które znalazły oddźwięk w postaci śledztwa lub postępowania karnego. Na ogół pominięto całkowicie materiały świadczące o nastrojach panujących w owym czasie wśród duchowieństwa, o jego usposobieniu politycznym. Analiza źródeł tego typu pozwala na daleko idącą rekonstrukcję sił, jakimi obóz polski dysponował w szeregach kleru, wskazuje to w konsekwencji także na możliwości niesienia pomocy powstaniu z tej strony. Inny nie mniej ciekawy aspekt tego zagadnienia to stopień angażowania się księży w akcjach prorządowych. Na te momenty dotąd nie zwracano uwagi, stąd niestuszne próby mierzenia aktywności księży na rzecz powstania jedynie w oparciu o jednostkowe przypadki bezpośredniego włączenia się do walki. Prawda, że były to spektakularne, najsilniej pociągające przykłady, ale właściwie dla trwałego urabiania nastrojów propowstańczych w Wielkim Księstwie znaczenie ich było tylko chwilowe, przejściowe.

Rozszerzając wachlarz zagadnień związanych z tematem, trzeba było konsekwentnie wyodrębnić pewne partie materiału tworzące zamknięte całości. Na wstępie więc potrzebny będzie rzut oka na warunki i możliwości włączenia się księży w prace na rzecz powstania, dalej ich rzeczywisty udział w walce i w niesieniu pomocy walczącym. Kolejno jawi się problem reakcji władz, zarówno kościelnych jak i państwowych, wobec

<sup>2</sup> *Współudział duchowieństwa wielkopolskiego w powstaniu listopadowym*, „Rocznik Związku Weteranów Powstań Narodowych RP 1914/19 w Poznaniu” 1935, s. 21-27.

<sup>3</sup> *Udział Wielkopolski w powstaniu listopadowym*, „Kwartalnik Historyczny” 44(1930), s. 421-472.

zaangażowanego propowstaniowo kleru. Swego rodzaju epilogiem będzie rejestr represji, jakie dotknęły tych księży.

### 1. WARUNKI I MOŻLIWOŚCI AKTYWNOŚCI PROPOWSTAŃCZEJ

Jeden z landratów, charakteryzując w początkach 1831 r. stosunki kościelne w W. Księstwie Poznańskim, wskazał m.in. na niezwykle silną zależność duchowieństwa od szkatuły królewskiej. Dalsze wywody landrata pozwalają wnioskować, iż o ile z negatywnymi skutkami tego zjawiska starał się walczyć nie bez powodzenia abp Teofil Wolicki, to po jego śmierci poczucie bezradności wobec wszechmocy państwa szło w środowisku duchownych w parze z ogarniającym je rozprężeniem<sup>4</sup>.

Sprzężenie tych dwóch spraw, wyakcentowanych w raporcie landrackim: skrępowanie Kościoła na polu organizacyjnym, zatem i materialnym, oraz morale i możliwości działania księży, widoczne jest zwłaszcza właśnie w dziejach kościelnych pod zaborem pruskim. Przed 1848 r. niemoc Kościoła w jego działaniu na zewnątrz była tu wprost proporcjonalna do egzekwowanych przez administrację pruską prerogatyw na polu kościelnym. Z kolei w erze konstytucyjnej swobody kościelne dały natychmiast skutek w postaci dynamicznego rozwoju inicjatyw kościelnych zarówno w dziedzinie religijnej, jak i społecznej. Miało to, rzecz jasna, ogromne znaczenie dla polskiego ruchu narodowego.

W Wielkim Księstwie Poznańskim po kongresie wiedeńskim sprawą najbardziej palącą była reorganizacja kościelna. Obok regulacji administracji kościelnej i cyrkumskrypcji oraz rozwiązywania kwestii uposażenia rząd konsekwentnie redukował wpływy Kościoła. Od 1816 r. uaktywniono przerwany wojnami napoleońskimi proces sekularyzacji zakonów. W 1830 r. istniały już tylko wegetujące, skazane na wymarcie nieliczne placówki klasztorne. Mimo postanowień bulli *De salute animarum* z 1821 r. nie zapewniono też dostatecznych środków na przygotowanie kadr duchowieństwa. Liczebność seminariów w Poznaniu i Gnieźnie była niedostateczna w stosunku do potrzeb archidiecezji. Wiele do życzenia pozostawiało wykształcenie seminaryjne. W rezultacie duchowieństwa było mało, a uderzała przy tym niemal całkowita absencja szlachty w stanie duchownym. Ta ostatnia okoliczność pociągała za sobą wydatne zmniejszenie się wpływu kleru na ziemiaństwo. W ogóle trudno mówić w 1830 r., a nawet w ciągu kilku następnych lat, o wpływie społecznym duchowieństwa<sup>5</sup>.

W okresie powstania listopadowego nie spotykamy więc w Wielkim Księstwie Poznańskim księży działających na gruncie politycznym w mniej lub więcej pod tym względem zwartej grupie. Decydował o tym nie tylko brak przygotowania do takiej działalności, ale może bardziej jeszcze nikłe na nią zapotrzebowanie. Znaczenie kleru w

<sup>4</sup> Archiwum miasta Poznania i Województwa Poznańskiego, Naczelne Prezydium – zespół akt (dalej APP, NP), sygn. 6171. Raport landrata Śremu Nosarzewskiego z 24 III 1831.

<sup>5</sup> Z. Zieliński, *Kościół katolicki w Wielkim Księstwie Poznańskim w latach 1848-1865*, Lublin 1973, s. 56-58.

społeczeństwie polskim nie było jednakowe, zależało od grupy społecznej. Najbardziej patriotyczna, żyjąca jeszcze legendą napoleońską część społeczeństwa — średnie ziemiaństwo, a także młodsza inteligencja pochodzenia mieszczańskiego, często także chłopskiego bywała w tym czasie pod względem religijnym raczej indyferentna, a zwłaszcza mało wrażliwa na autorytet kapłana<sup>6</sup>. Autorytet ten był wprawdzie nadal wielki na wsi i w miasteczkach, z kolei jednak tamtejsza ludność była ostrożna w stosunku do „pańskich” zrywów wolnościowych. Mobilizacja do czynu zbrojnego tych warstw mogłaby przypaść w udziale duchowieństwu i z pewnością w dużej mierze ono tę rolę spełniało. Jednakże w 1830 r. z pewnością zabrakło jeszcze owego, widocznego np. w 1848 r., porozumienia szlachecko-klerykalnego. To była jedna z przeszkód, a druga — to już sama koncepcja i przebieg powstania, w którym Wielkopolsce nie wyznaczono określonego zadania na polu walki. Była ona jednak rezerwuarem materiału ludzkiego i w pewnym stopniu środków zaopatrzenia<sup>7</sup>, z wielkim trudem zresztą przerzucanego przez granicę.

Księża więc w praktyce mogli bądź to sami zgłaszać się do dyspozycji władz powstańczych, co przy małej ilości duchowieństwa w obu archidiecezjach było na większą skalę nie do pomyslenia, lub też w konkretnych przypadkach mogli organizować pomoc dla powstania na miejscu. Nie było to wcale łatwe przy słabej na ogół organizacji zaplecza. Najszerze pole aktywności księży — urabianie opinii publicznej, nastrojów — jest zarazem dla historyka najtrudniej uchwytne. W 1830/31 r. istniało już szereg przesłanek, ułatwiających budzenie w niższych klasach społeczeństwa polskiego życzliwości dla toczącej się za kordonem walki. Przede wszystkim powoli zaczęła dawać o sobie znać obcość na polu religijnym. Protestantka władza i katolicy poddani — te pojęcia na ogół dobrze sobie już uświadamiano, wyczuwając przepaść dzielącą te dwa elementy. Szczególnie drażliwa, zwłaszcza dla chłopów, była eksploatacja gospodarcza zabranych ziem<sup>8</sup>. Regulacja gruntów i zniesienie pańszczyzny od 1819 r. bynajmniej nie łagodziły niezadowolonych z uciążliwych podatków. Legenda tworzona później przez część historiografii niemieckiej<sup>9</sup>, głosząca dobrodziejstwa pruskiego panowania w Poznańskiem w pierwszym piętnastoleciu, nie pokrywała się bynajmniej z ówczesną rzeczywistością, aczkolwiek bliskie prawdy jest twierdzenie o sympatii wielu pruskich urzędników dla sprawy polskiej. Nastąpiło już bowiem pewnego rodzaju zżycie się ich z ludnością polską. Dopiero późniejsza agresywna polityka rządu pruskiego definitywnie oddaliła od siebie obie narodowości. Nie miał więc racji cytowany tu T. Schiemann, że silne, twarde rządy wobec Polaków odartyby ich z nadziei wiązanych z powstaniem 1830/31 r. i ostudziły wolę walki. W rezultacie bowiem ani twarde rządy, ani wabienie

<sup>6</sup> Tamże, s. 34.

<sup>7</sup> F. Paprocki, *Wielkie Księstwo Poznańskie w okresie rządów Flottwella (1830-1841)*, Poznań 1970, s. 58 nn.

<sup>8</sup> Wojtkowski, *Udział Wielkopolski*, s. 421-472.

<sup>9</sup> T. Schiemann, *Das Grossherzogtum Posen während der polnischen Revolution 1830/31*, „Der Türmer“ 1(1898/9), s. 518.

korzyściami doraźnymi nie odnosiły tu również później trwałych sukcesów. Najlepszy dowód to podatność chłopów na propagandę narodową, a przecież ich w pierwszym rządzie władze usiłowały pozyskać, świadcząc ograniczone zresztą koncesję.

Istniały więc tak wśród duchowieństwa, jak i w całym społeczeństwie sympatie dla walki powstańczej, brakowało natomiast w 1830 r. realnych możliwości masowego ich wyzyskania dla sprawy narodowej.

Dodatkowym elementem utrudniającym ogólną sytuację czynnikom kościelnym w W. Księstwie była nie sfinalizowana do końca sprawa obsadzenia obu stolic arcybiskupich po śmierci w grudniu 1829 r. abpa Teofila Wolickiego. Zamierzenia rządu, by na tronie arcybiskupim zasiadł Niemiec nie były jeszcze wówczas jakąś realną groźbą dla Polaków. Wybór przez obie kapituły 15 III 1830 r. arcybiskupem administratora archidiecezji poznańskiej *sede vacante* Marcina Dunina oznaczał jednak co najmniej ugodowy kurs w stosunku do administracji pruskiej. Na domiar złego elekt musiał przed objęciem rządów zyskać zatwierdzenie królewskie<sup>10</sup>. Wyczuwalne już w Europie niepokoje polityczne, na które zawsze żywo reagowały tereny polskie wpłynęły niewątpliwie na zwłokę w udzieleniu zatwierdzenia, choć oficjalnie raziły króla rzekomo nieformalności w bulli nominacyjnej. Czekano po prostu na rozwój wydarzeń, zwłaszcza od momentu wybuchu rewolucji lipcowej we Francji. Z chwilą wybuchu powstania w Warszawie nie ulegało wątpliwości, że Dunina poddano testowi lojalności. W takich właśnie okolicznościach powstał okólnik ogłoszony przez niego w grudniu 1830 r., tak bardzo kontrowersyjny zarówno w obozie polskim, jak i niemieckim. Dunin jednak poza to dwuznaczne oświadczenie nie wyszedł, nie pozwolił użyć się jako narzędzie nacisku politycznego ani na księży, ani na społeczeństwo polskie. Nie miał jednak także żadnych możliwości wspomaganie księży skompromitowanych politycznie. Dopiero po upadku powstania zabiegał wytrwale, choć bez powodzenia, o ulżenie losu ukaranych duchownych.

W sumie nie istniały właściwie żadne pozytywne okoliczności, które by sprzyjały szerszemu udziałowi kleru w pracach na rzecz powstania. Mimo to wymienione tu szanse stojące przed klerem zostały w znacznym stopniu wykorzystane. Aktywność księży była więc przede wszystkim owocem pojmowania przez nich obowiązku włączenia się w ruch narodowy. Dalsze wywody mają właśnie pokazać sposoby i zakres jego wypełniania.

## 2. WSPÓŁPRACA DUCHOWIEŃSTWA Z POWSTANIEM

Wojna polsko-rosyjska nie natrafiła w Wielkim Księstwie Poznańskim na przygotowany grunt; dla szerokich kręgów społeczeństwa była ona z pewnością zaskoczeniem. W miarę upływu czasu dojrzywało wprawdzie właściwe rozeznanie wydarzeń zaistniałych w Królestwie; odnosi się to również do duchowieństwa zdezorientowanego w pierwszym

<sup>10</sup> S. Jezierski, *Arcybiskup w więzieniu czyli zatarg o małżeństwa mieszane między rządem pruskim a arcybiskupem Marcinem Duninem (1837-1841)*, Rzym 1957, s. 19.

momencie; wraz z tym jednak wyjaśniała się sytuacja zaboru pruskiego w stosunku do terenu objętego walką; cechowała ją w zasadzie bierność.

W tych warunkach trzeba najpierw zapytać, co mogło determinować postawę księży wobec wydarzeń w Królestwie Polskim. Patriotyzm, poczucie obywatelskiego obowiązku to tylko niektóre elementy składające się na odpowiedź. O wiele ważniejsza będzie tu analiza konkretnych sytuacji życiowych, w jakich znaleźli się poszczególni księża, ci zwłaszcza, którzy włączyli się czynnie do powstania.

Najradykałniej zareagował na wieść o powstaniu wikariusz wrzesiński ks. Walerian Breański. Ten młody, zaledwie 25-letni ksiądz wyświęcony w 1829 r. wygłosił po prostu po nadejściu wieści o wybuchu powstania płomienne kazanie w farze wrzesińskiej, po czym bezpośrednio udał się do Królestwa. Nie usiłował nawet, jak to czynili inni, służyć powstaniu jako kapłan, ale zgłosił się jako prosty żołnierz do I pułku strzelców pieszych. Skończył kampanię jako podporucznik i kawaler odznaczeń bojowych. Pracy niepodległościowej pozostał wierny również na emigracji, związany tam zawsze z nurtem radykalnym, rewolucyjnym. Do Wielkiego Księstwa Poznańskiego powrócił w 1849 r. i ponownie znalazł się w szeregach kapłańskich<sup>1 1</sup>.

Przypadek Breańskiego nie jest jednak typowy dla postawy kleru poznańskiego. Radykalna zamiana sutanny na uniform była z natury rzeczą zjawiskiem sporadycznym, jej źródła w wymienionym przypadku szukać należy w szlacheckich tradycjach domu rodzinnego, żyjącego jeszcze tradycją napoleońską.

Jawnie, w sposób niemalże demonstracyjny poszedł do powstania również prefekt Gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, ks. Adam Loga. Tu u podłoża też leżało wcześniejsze zaangażowanie patriotyczne. Już w Berlinie jako student należał Loga do tajnego związku „Polonia”, za co w 1822 r. otrzymał 3 miesiące twierdzy<sup>1 2</sup>. Jako prefekt gimnazjalny w Poznaniu i altarzysta przy kościele św. Wojciecha, wcześniej również w pracy wikariackiej przy katedrze poznańskiej, zyskał sobie Loga nie tylko niezwykle przywiązanie młodzieży, ale również nienaganną opinię u władz pruskich. Tym większe jednak było zaskoczenie, gdy w początkach grudnia 1830 r. Naczelne Prezydium w Poznaniu odebrało pismo ks. Logi, donoszące o rzeczeniu się urzędu nauczyciela religii i wyjeździe do Polski. Sprawę stawał jasno, motywując swój krok miłością ojczyzny i płynącym stąd zobowiązaniem. Chodziło zapewne ks. Lodze zarówno o uchronienie od represji brata swego Wiktora, wówczas urzędnika podatkowego w Poznaniu, jak bardziej jeszcze władzy duchownej, którą władze państwowe pruskie w pierwszym rzędzie zapytywały o wyjaśnienie<sup>1 3</sup>. Tym się tłumaczy szeroki wywód,

<sup>1 1</sup> M. Tyrowicz, *Ks. Walerian Breański*, [w:] PSB, t. II, s. 422-423. Laubert, dz. cyt., s. 166; S. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 1, Poznań 1918, s. 332.

<sup>1 2</sup> Karwowski, dz. cyt., s. 74.

<sup>1 3</sup> APP, NP, sygn. 1230, k. 2 – pismo naczelnego prezesa do min. spraw duchownych Altensteina z 13 XII 1830 referuje sprawę łącznie z przytoczeniem oświadczenia ks. Logi, przesłanego przez tegoż władzy duchownej. Do konsystorza zwróciło się Naczelne Prezydium jednak dopiero w początkach marca 1831 r. i otrzymało od Marcina Dunina (od 15 III 1830 arcybiskup – elekt, konsekrowany dopiero 10 VII 1831, por. Jeziński, dz. cyt., s. 18 nn.) 16 III informację o wyjeździe Logi i umotywowaniu przez niego tego kroku. Por. APP, tamże, k. 13-25.

w którym z naciskiem Loga stwierdzał, iż wyjeżdża do Królestwa bez zezwolenia władzy duchownej; nie prosił o nie świadom, iż go otrzymać nie może. Próbował też analizować nurtujący go konflikt zobowiązań. Z jednej strony wobec ojczyzny, która podjęła walkę, mającą zdecydować o jej trwałej egzystencji albo upadku, z drugiej wobec umiłowanej przezeń młodzieży. List ks. Logi odkrywał wspaniałe cechy charakteru młodego kapłana, przede wszystkim jego bezkompromisową odwagę, zjawisko rzadkie nawet u tych, którzy poszli za głosem obowiązku obywatelskiego. Toteż władze pruskie nawet w aktach śledztwa nie pozostawiły ani jednego śladu potępienia kroku ks. Logi, poprzestając na stwierdzeniu jego sprzeczności z prawodawstwem pruskim. Natomiast niepokój budziły reperkusje kroku Logi wśród młodzieży, dążącej do naśladowania swego prefekta<sup>14</sup>. Na 271 uczestników powstania pochodzących z Poznania było aż 33 uczniów Gimnazjum Marii Magdaleny. Stanowiło to ok. 1/4 wszystkich uczniów (130 osób), którzy znaleźli się z Poznańskiego w szeregach powstańców<sup>15</sup>. Silne wrażenie robiły też wieści dochodzące z pola walki, gdzie jako kapelan jazdy wielkopolskiej dawał ks. Loga żołnierzom przykłady niezwykłego męstwa. Był w tym względzie konsekwentny aż do swej ostatniej bitwy pod Szawłami w dniu 9 VII 1831 r. Relacja o jego śmierci spisana w języku francuskim<sup>16</sup> mówi, że krytycznej chwili kapelan stanął na czele batalionu 7 pułku piechoty liniowej z krzyżem w rękę i zachęcał żołnierzy do walki. W pewnym momencie ujrzał żołnierza, który umknął do rowu, by w ten sposób nie pójść do wsi, gdzie wojsko zabarykadowane w obejściach raziło nacierających gwałtownym ogniem. Loga na ten widok wyrwał żołnierzowi z rąk karabin ze słowami: nie jesteś godzien go nosić. Z tym karabinem stanął w pierwszym szeregu. Wywołało to entuzjazm żołnierzy. Prerażony oficer usiłował odwołać księdza z szeregu, usłyszał jednak: ja spełniam swój obowiązek, pan niech spełni też swój. W dwie minuty później padł przeszyty wieloma kulami z krzyżem zwisającym na piersi i z karabinem w zaciśniętych dłoniach.

Loga połączył w sobie niewątpliwie dwie wartości rzadko występujące razem: wysoko rozwinięty ideał kapłański oparty na walorach osobistych, głębokiej wiedzy i promieniującej wierze oraz męstwo żołnierza. Stąd też w przeciwieństwie do Breńskiego, posiadającego raczej tę drugą cechę, Loga był symbolem walki umotywowanej ideałami religijnymi i patriotycznymi. Dla XIX w. był to bardzo popularny wzorzec, aczkolwiek rzadko można go spotkać w tak czystej i wyrazistej postaci, jak to ukazał ks. Loga.

Księża, którzy jak Loga i Breński wybrali najkrótszą drogę na pole walki, było więcej. Każdy jednak realizował to we własny sposób. Na ogół próbowano zakonspirować swój udział w powstaniu i to nie tylko dopiero po jego upadku.

<sup>14</sup> APP. tamże, k. 3 – naczelny prezes usilnie nalegał na konieczność wynalezienia na miejsce ks. Logi księdza absolutnie lojalnego.

<sup>15</sup> W o j t k o w s k i, *Udział Wielkopolski*, s. 435.

<sup>16</sup> Zacytował ją dokładnie Wojtkowski (*Udział Wielkopolski*, s. 457-458, przyp. 5).

Wikariusz katedry poznańskiej ks. Edward Kropiwnicki naraził się władzom swym kazaniem noworocznym wygłoszonym w katedrze<sup>17</sup>. Roztoczoną nad nim inwigilację policyjną podał w piśmie wystosowanym do arcybiskupa jako powód tajnego opuszczenia Poznania bez zezwolenia władzy duchownej, na które, jak sam przyznawał, liczyć nie mógł<sup>18</sup>. Kropiwnicki w sposób raczej naiwny chciał wmówić Duninowi i władzom pruskim, że nie mogąc pracować w Poznaniu bez narażania się na miano buntownika, poszuka sobie w klasztorze miejsca, gdzie w spokoju będzie mógł pracować przez nikogo nie niepokoiony. Rychło jednak wyszło na jaw, że Kropiwnicki wyjechał na przełomie stycznia i lutego 1831 r. do Królestwa Polskiego<sup>19</sup>. Prawdopodobnie przez cały czas powstania był on kapelanem w korpusie gen. Józefa Rybińskiego w 6 pułku kawalerii<sup>20</sup>, z którym po upadku powstania przeszedł granicę Prus w rejonie Elbląga. Próba zatarcia śladów swego akcesu do powstania była u Kropiwnickiego w pierwszym rzędzie podyktowana chęcią oszczędzenia trudności zwierzchnikom kościelnym. Być może liczył także na to, że sam uniknie kary po powrocie do W. Księstwa.

Ze środowiska poznańskiego pochodził także ks. Sylwester Balcerowski. Po święceniach w 1828 r. był on wikariuszem w katedrze poznańskiej, potem w kościele św. Marcina w Poznaniu. W momencie wybuchu powstania uzyskał nominację na komendarza w Pakoślawiu, pow. Krobia. Zdołał nawet wysłać tam swoje bagaże, sam jednak zamiast do Pakoślawia udał się do Kalisza za kordon, gdzie jak twierdził, miał krewnego. Po powrocie do Wielkiego Księstwa zeznawał, iż w trakcie tych odwiedzin został siłą wcielony do armii powstańczej w charakterze kapelana. Faktycznie jednak funkcję tę objął całkowicie dobrowolnie w Legii Weteranów. Balcerowski po upadku powstania obawiał się wracać w granice Prus. Przez 3 lata pełnił obowiązki wikarego w Przewodowie pod Pułtuskim, następnie udało mu się jeszcze na krótki czas zatrzymać w Błędowie w archidiecezji warszawskiej, gdzie zajmował się po trochu guwernerką, a nieoficjalnie był tam wikariuszem. W czerwcu 1835 r. trafił do więzienia w Płocku, skąd po trzech miesiącach odtransportowano go do granicy pruskiej<sup>21</sup>.

Droga ks. Stanisława Kazimierza Wyszynskiego do Królestwa Polskiego nie obfitowała w tak niezwykle wydarzenia. Pochodzący z powiatu gnieźnieńskiego (Ruchocinek), z ziemiańskiej rodziny, młody ksiądz przeszedł przez gimnazjum trzemeszeńskie, następnie bydgoskie. Wyświęcony 19 XII 1829 r. liczył wówczas 26 lat. Pracę rozpoczynał w Ostrowie nad Gopłem, następnie trafił na wikariat w Strzelnie, skąd po wybuchu powstania udał się do Warszawy, by tam, jak twierdził, pracować w szpitalach cholerycznych. Wersji tej w niczym nie udało się władzom podważyć, co jednak wcale nie złagodziło popowstaniowego losu Wyszynskiego<sup>22</sup>.

<sup>17</sup> APP, NP, sygn. 1230, k. 20 – notatka policyjna.

<sup>18</sup> Tamże, k. 18, 22-23.

<sup>19</sup> Tamże, k. 17. Pismo swe do konsystorza poznańskiego datował 29 I, ale do adresata dotarło ono 17 II 1831 r. Jeszcze w lutym władze policyjne upewniły się o wyjeździe ks. Kropiwnickiego do powstania, por. tamże, k. 24.

<sup>20</sup> Tamże, k. 66.

<sup>21</sup> APP, NP, sygn. 1231, k. 236, 247-248.

<sup>22</sup> Tamże, curriculum vitae ks. Wyszynskiego (27 IX 1836).



Podobnie nieskomplikowaną, wyłącznie osobistą sprawą był udział w powstaniu ks. Antoniego Bielskiego. Od 1824 r. pracował po święceniach kolejno w Świerczynie, Krobi, Kotłowie, Ostrzeszowie. W powstaniu był kapelanem wojskowym, czego nigdy się nie zapierał<sup>23</sup>.

W bardzo zawily i wprost niewiarygodny sposób tłumaczył swój pobyt w Królestwie ks. Wojciech Kozłowski. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1830 r. i pracy duszpasterskiej w ogóle nie zdążył podjąć. Chciał przedtem podziękować swemu stryjowi Józefowi Kozłowskiemu z Warszawy za udzielaną mu w czasie studiów pomoc. Kozłowski przez pewien czas uczył się w szkołach kaliskich, stąd też podróż do Królestwa nie była dlań niczym niezwykłym. Rzecz jednak w tym, że w czasie tej wizyty wybuchło powstanie, odcinając młodemu kapłanowi drogę powrotu. Tak rzecz przedstawiał Kozłowski. W zeznaniach nie był jednak konsekwentny. Do naczelnego prezesa Flottwella pisał 24 X 1833 r.<sup>24</sup>, że wyjazd jego nastąpił w r. 1831 i że natychmiast po przekroczeniu granicy został zmuszony do wejścia w „szeregi rewolucji”. Z kolei do ministra wyznań twierdził, że w Królestwie Polskim nie walczył z bronią i że przez cały czas pobytu tam nie opuszczał domu stryja<sup>25</sup>. Właściwej roli Kozłowskiego w powstaniu nie udało się ustalić. Jedno nie ulega wątpliwości, to mianowicie, że z własnej woli znalazł się wśród walczących i że pozostał tam aż do upadku powstania.

Osobisty i, jak widać z powyższego, sporadyczny udział księży wielkopolskich w powstaniu nie rozchodził się echem tak silnym, że byłoby ono w stanie zmącić spokój publiczny w W. Księstwie. Nawet przypadek ks. Logi znany był szerzej dopiero pod koniec powstania, po jego śmierci. O wiele bardziej dla rządu niebezpieczne i dlatego silniej inwigilowane były wszelkie próby oddziaływania przez księży na opinię publiczną lub też organizowanie na miejscu pomocy dla walczących. Nic więc dziwnego, że wystąpienie proboszcza szpitala we Lwówku ks. Ludwika Zajęckiego wywołało bodajże w rejencji poznańskiej najszybszą i najenergiczniejszą kontrakcję ze strony władz. Oskarżenie, będące skutkiem denuncjacji żydowskiego kupca z Lwówka Elkana Hirschfelda, zarzucało ks. Zajęckiemu urządzenie publicznych modłów o powodzenie powstania i błogosławieństwo Boże dla niego, dalej, o nawoływanie do jednoczenia się wszystkich Polaków a wreszcie o szerzenie propagandy propowstańczej we dworach. Zajęcki, jak stwierdzał denuncjant, nie krył swej nadziei na wkroczenie wojsk powstańczych do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Usiłował on w związku z tym przygotować Polaków do współdziałania z ruchem wyzwolenicznym<sup>26</sup>. Donos Żyda z pewnością oddawał stan faktyczny, choć Hirschfeld później nie pod całym oskarżeniem chciał się podpisać, twierdząc, że „urośli” ono w drodze do władz śledczych. Policja, badając tę sprawę natknęła się faktycznie na szereg sprzecznych ze sobą opinii o zachowaniu się ks. Zajęckiego. Nie ulegało tylko wątpliwości, że dawał on wyraz swym sympatiom wobec

<sup>23</sup> Tamże, curriculum vitae ks. Bielskiego (6 IX 1836).

<sup>24</sup> Tamże, k. 104-106.

<sup>25</sup> Tamże, k. 160-162.

<sup>26</sup> APP, NP, sygn. 1418, k. 2-3, 18-19.

powstania oraz, że często mobilizował z ambony Polaków do wspólnego działania<sup>27</sup>. Gorzej było z konkretnymi dowodami winy księdza. Tych władze śledcze zdobyć nie mogły i chyba musiałyby postępowanie umorzyć, gdyby nie kilkutygodniowy pobyt ks. Zajęckiego w Królestwie w początkach 1831 r., który przesądził o jego winie<sup>28</sup>. Zajęcki nigdy jednak nie przyznawał się do swoich związków z powstaniem, co było tym bardziej możliwe, że prawdopodobnie nie spełniał on w Królestwie żadnych oficjalnych funkcji. Należał raczej do grona anonimowych kurierów, utrzymujących kontakty między działaczami politycznymi W. Księstwa a władzami powstańczymi. Władze pruskie chyba przeczuwały tę jego rolę, gdyż dotknęły go represjami nieproporcjonalnie wielkimi w stosunku do dowiedzionej mu winy.

O zróżnicowaniu warunków i metod działania księży świadczy najdobitniej przykład ks. Stanisława Sanftlebena z Bydgoszczy, proboszcza tamtejszej parafii faryj. Był on jedynym księdzem w obu archidiecezjach, którym zainteresowały się władze ministerialne w Berlinie. Działalność Sanftlebena odbiegała jednak całkowicie od tych wzorców aktywności politycznej kleru, z jakimi policja zetknęła się w innych okolicach Wielkiego Księstwa. Proboszcz fary bydgoskiej w zasadzie nie wykorzystywał kościoła dla agitacji narodowej. Mając wielu parafian Niemców, musiał się z tym poważnie liczyć. Natomiast wszystko wskazywało na to, że był on ważnym ogniwem w organizowanej przez ziemiaństwo polskie pomocy dla powstania. Znana była zwłaszcza jego współpraca z nieustannie przez policję inwigilowanym Napoleonem Czapskim, który bezpośrednio przed powstaniem kursował na trasie Paryż – Warszawa<sup>29</sup>. Od momentu wybuchu powstania Sanftleben często przyjmował u siebie aktywnych politycznie ziemian, m.in. hr. Juliana Dąbskiego z Kościelca i płka Wierzińskiego ze Ściborza. Zresztą wielu innych okolicznych właścicieli ziemskich szukało w tym czasie kontaktu z ruchliwym księdzem, a tajemnicze spotkania przy drzwiach zamkniętych stawały się przedmiotem stałego zainteresowania policji. Próby zdemaskowania konspiratorów nie dawały wyniku. Ustalono wprawdzie, że przez ręce ks. Sanftlebena przepływają składki przeznaczone dla powstania, a także że prowadzi on swego rodzaju wywiad wojskowy, uzyskując wiadomości od Polaków zatrudnionych w biurach rejencji bydgoskiej, jednak nie były to stwierdzenia w pełni udowodnione. To ostatnie było w przypadku Sanftlebena niezwykle trudne, gdyż – jak orzekły władze policyjne – był to człowiek ostrożny i przebiegły, a przy tym o szerokich horyzontach umysłowych; często więc swoją istotną działalność pokrywał demagogią<sup>30</sup>.

Ks. Sanftleben działał w Bydgoszczy jeszcze w marcu 1831 r. Jego późniejszy pobyt w Królestwie Polskim nie został w pełni wyjaśniony. Prawdopodobnie spełniał

<sup>27</sup> Tamże, k. 14 – zeznanie kupca Aleksandra Guttkinda, k. 17 – Michała Goldsteina.

<sup>28</sup> APP, NP, sygn. 1230. Rejencja poznańska w piśmie do naczelnego prezesa 17 VIII 1831 wyraźnie to stwierdziła.

<sup>29</sup> *Dzieje Wielkopolski*, t. II: *Lata 1793-1918*, pod red. Witolda Jakóbczyka, Poznań 1973, s. 159.

<sup>30</sup> APP, NP, sygn. 1235. Sprawozdanie rejencji bydgoskiej dla Flottwella z 18 III 1831, k. 14-26.

tam rolę podobną co Zajęcki. Wydaje się, że dopiero pobyt w Królestwie dał władzom pruskim podstawę do ukarania Sanftlebena. W marcu 1834 r. figuruje on wraz z innymi uczestnikami powstania – duchownymi na liście „demerytów” pobierających wsparcie rządowe<sup>31</sup>.

Bezpośredniego udziału w powstaniu dowiedziono też dwom alumnom: diakonowi Idziewi Rynarzewiczowi<sup>32</sup> i Ignacemu Koteckiemu<sup>33</sup>. Ten ostatni wprawdzie zapewniał Flottwella, iż był tylko u swego wuja ks. Kobierskiego w Grodzicach w Królestwie Polskim, w dodatku na rekonwalescencji. Nie potrafił jednak wytłumaczyć faktu, że pobyt jego tam trwał aż do 1832 r.

Podłoże polityczne i to w bezpośrednim związku z powstaniem miały wyroki za nadużycia ambony i obrazę majestatu, wymierzone ks. Ignacemu Kobylińskiemu wikariszowi z Trzciny (3 lata twierdzy), Karolowi Buskemu wikariszowi z Szubina (4 lata twierdzy). Temu ostatniemu wprost zarzucono namawianie ludzi do powstania. Nieco inaczej przedstawiała się sprawa ks. Franciszka Kawczyńskiego, który w okolicach Inowrocławia wygłaszał kazania mobilizujące ludność do powstania. Skazano go również na 3 lata twierdzy, ale w dodatku ukarano banicją, gdyż Kawczyński przybył na teren Wielkiego Księstwa z Królestwa Polskiego<sup>34</sup>.

Sympatie propowstańcze, współdziałanie z miejscową szlachtą w niesieniu pomocy walczącym i podobne „przestępstwa” stwierdzono u większej ilości księży, choć nie zawsze wszczynano postępowanie karne. Tak było w przypadku ks. Roberta Bergera, proboszcza ze Zbarzewa, który według landrata wschowskiego wysyłał do Królestwa Polskiego różnego rodzaju zaopatrzenie przeznaczone dla powstańców. Landrat wprawdzie cofał w związku z tym swą pozytywną opinię o ks. Bergerze, wyrażoną krótko przed tym odkryciem w raporcie dla Naczelnego Prezydium, tu jednak nie wzięto zarzutu zbyt poważnie, skoro w 1832 r. Berger otrzymał probostwo we Wschowie<sup>35</sup>.

Niekiedy ślady działalności politycznej księży były mało uchwytnie, a trzeba przyznać, że władze pruskie rezygnowały na ogół z wnoszenia oskarżenia, o ile nie potrafiły niezbicie udowodnić winy. Nie zawsze też miejscowe władze pruskie były szczerze zainteresowane odkryciem „winnych”. Wiadomo jednak na podstawie raportów tajnych wywiadowców policyjnych, że zwłaszcza w niektórych okolicach panował entuzjizm ludności dla powstania. Dokładne sprawozdanie o nastrojach ludności w Szubinie w rejencji bydgoskiej sugerowało rolę inspiratora sympatii propowstańczych tamtejszemu proboszczowi ks. Janowi Komasińskiemu. Z całą pewnością stwierdzono, że wypowiedziami swymi starał się on podsycić wiarę ludności w zwycięstwo powstania, znano także jego bliskie koneksje z aktywną politycznie szlachtą. Mimo to władze nie nadały sprawie biegu urzędowego. Po części należy to zawdzięczyć landratowi

<sup>31</sup> APP, NP, sygn. 1230, k. 128.

<sup>32</sup> L a u b e r t, dz. cyt., s. 166.

<sup>33</sup> APP, NP, sygn. 1235, k. 139-141.

<sup>34</sup> L a u b e r t, dz. cyt., s. 149.

<sup>35</sup> APP, NP, sygn. 1235, k. 27-28.

szubińskiemu Kłoczkiewiczowi, który bagatelizował wieści znoszone przez agentów. Inny wzgląd, nie mniej ważny, to ogólna dążność administracji pruskiej do zapobieżenia nawet pozorom paniki wśród miejscowych Niemców. W Szubinie np. niewiele brakowało, a doszłoby do zbiorowej hysterii, kiedy 12 XII rozeszła się wieść, że Polacy przygotowują się do powstania, jakie ma wybuchnąć w miasteczku, oraz że zostaną oni uzbrojeni bronią zmagazynowaną rzekomo w kościele<sup>36</sup>. Nic dziwnego, że nagromadzenie tak wielu niewiarygodnych insynuacji rozpraszało raczej podejrzenia wokół osoby ks. Komańskiego.

Dość konkretną działalność narodową skonstatowano natomiast u ks. Ksawerego Borowskiego, proboszcza w Skokach w rejencji poznańskiej. Wraz z miejscowym nauczycielem wzbudzał on w parafii nastroje antycarskie<sup>37</sup>.

Przesadne wydaje się zdanie burmistrza Rawicza Redera, że w powiecie wszyscy księża, prócz gostyńskich fflipinów, manifestują sympatię dla powstania; więcej precyzyjnie było natomiast we wnioskach wynikających z wywiadu policyjnego – stwierdzano tu u większości księży spontaniczne podbudowywanie wśród parafian wiary w zwycięstwo polskiego oręża, a także w słuszność walki. Często – jak stwierdzała policja – kolportowano wieści nie sprawdzone, a nawet nieprawdziwe, o ile tylko podnosiły na duchu<sup>38</sup>. Słusznie uznano ten właśnie wysiłek księży jako dość skuteczny środek oddziaływania psychologicznego na rzecz powstania. Trudno natomiast zbadać, w jakim stopniu tego rodzaju propaganda powstania wpływała na werbunek żołnierza w Wielkim Księstwie.

Trudne do wyśledzenia były też przypadki podważania przez księży zaufania do rządu pruskiego. Zwłaszcza na wsi dochodziło w ten sposób łatwo do zachwiania wątplęgo zresztą poczucia lojalności wobec rządu. W ślad za tym szedł odpływ ochotników do powstania. Władze pruskie dowiadywały się o tym wszystkim z krążących pogłosek, co jednak niewiele pomagało w tropieniu sprawców. Podobnie nieuchwytnie były zamaskowane w pobliżu granicy punkty przerzutu ochotników. Flottwell w raporcie z 17 III 1831 r. przesłanym ministrowi wyznań Karlowi von Altensteinowi i min. spraw wewnętrznych Gustawowi Brennowi stwierdzał, że istnieje uzasadnione podejrzenie, iż w przeprowadzaniu ludzi przez granicę uczestniczą księża. Uporczywie też krążyły wieści o wykorzystaniu przez księży spowiedzi wielkanocnej dla pomnożenia liczby ochotników. Wreszcie jednostki wśród księży spełniały specjalne zadania, np. ks. Józef Brzeziński, wówczas wikariusz katedry poznańskiej, później prałat tamtejszej kapituły, który pod pozorem odwiedzin u rodziny w Warszawie spełniał rolę kuriera przewożącego pocztę<sup>39</sup>.

W sumie można powiedzieć, że działalność propowstańcza księży nie była ani zorganizowana, ani jednolita; trudno też wyróżnić okolice o szczególnym jej natężeniu. Z

<sup>36</sup> L a u b e r t, dz. cyt., s. 143-144.

<sup>37</sup> Tamże, s. 145.

<sup>38</sup> Tamże, s. 146.

<sup>39</sup> APP, NP, sygn. 1235, k. 10.

pewnością ujawnił się patriotyczny wpływ dwóch szkół katolickich i wówczas jeszcze polskich: w Trzemesznie i Poznaniu. Przede wszystkim ich absolwenci znaleźli się w szeregach powstańczych. Byli to przeważnie młodzi księża. Poza Sanftlebenem, Balcerowskim i Logą inni byli wikariuszami. Przeciętna ich wieku wynosiła 30 lat. Było to więc pokolenie – na co warto zwrócić uwagę – nie czerpiące już bezpośrednio z inspiracji okresu napoleońskiego.

Wydaje się, że byłoby dużym błędem ocenianie udziału duchowieństwa wielkopolskiego jedynie na podstawie przypadków bezpośredniego uczestnictwa na polu walki. Praca dla powstania – jak to widać z powyższego – obejmowała wiele płaszczyzn, z natury rzeczy trudno wykrywalnych. Do nich należy niewątpliwie oddziaływanie na świadomość zbiorową. Mówią o niej bardzo niejasne, często wręcz aluzyjne, fragmenty źródeł. Istnienie tego typu aktywności, mało widocznej, o szerokim zasięgu wpływu społecznego należy jednak suponować również na podstawie dobrze znanej nieskuteczności ówczesnego pruskiego aparatu śledczego. Widać to zresztą najdobitniej w trakcie śledzenia wysiłków władz, mających na celu udaremnienie pomocy powstaniu<sup>40</sup>.

### 3. ARCYBISKUP MARCIN DUNIN I ADMINISTRACJA PRUSKA WOBEC ZACHOWANIA SIĘ DUCHOWIEŃSTWA PARAFIALNEGO

Już 5 XII 1830 r. Fryderyk Wilhelm III osobiście skierował do arcybiskupa elekta gnieźnieńskiego i poznańskiego Dunina pismo, żądające w sposób stanowczy współpracy władzy kościelnej w utrzymaniu spokoju w Wielkim Księstwie. Król wyrażał przekonanie, że nikt tak jak kler nie jest predestynowany do służenia pokojowi, porządkowi prawnemu i ładu publicznemu. Przypominał, iż obowiązki te wynikają z ducha religii chrześcijańskiej, a w tym przypadku lojalność i zdecydowane odcięcie się od „szkodliwych” wpływów będą w dodatku służyły interesom całego społeczeństwa. W końcu Dunin otrzymał formalny rozkaz wydania okólnika do diecezjan, zalecającego posłuszeństwo dla władz i unikanie związków z rewolucją. W przypadku nieposłuszeństwa wobec woli królewskiej Fryderyk Wilhelm III groził sankcjami karnymi, które w pierwszym rzędzie spadną na duchowieństwo. Jednym słowem arcybiskup i księża mieli ponosić odpowiedzialność za zachowanie się społeczeństwa<sup>41</sup>.

Nie można było żywić wątpliwości, iż groźby królewskie należało traktować serio. Powagę sytuacji znamionowało zwłaszcza zachowanie się ministra kultu Altensteina, dalekiego od chęci stosowania tak nietaktownych nacisków, jak to miał zwyczaj czynić

<sup>40</sup> Rolę taką wśród mieszczan i chłopów stwierdza też Paprocki, (dz. cyt., s. 65).

<sup>41</sup> APP, NP, sygn. 61-70, k. 2. Groźba królewska zawarta była w słowach: „[...] Ich gebe Ew. Hochwürden daher anheim, an Ihre Diözesanen in diesem Sinne eine eindringliche Aufforderung zu erlassen, deren Einsendung ich entgegensehe. Ich erwarte, dass sowohl Sie, als die Ihnen untergegebene Geistlichkeit das in Sie gesetzte Vertrauen vollständig rechtfertigen und Mich dadurch der unangenehmen Notwendigkeit ehtheben werden, strenge Massregeln anzuwenden, die unfehlbar antreten würden, wenn der Geistlichkeit hierin irgendeine Verschuldung zu Last fiel“.

król. Minister 6 XII zwracał się do wiceprezesa rejencji poznańskiej Karla Augusta Friedricha Zenckera, prosząc usilnie o bieżące informowanie go na temat wszelkich poczynań arcybiskupa<sup>42</sup>. Altenstein tym sposobem dawał do zrozumienia administracji poznańskiej, a poprzez nią Duninowi, iż jedyny możliwy sposób postępowania to całkowite podporządkowanie się woli monarchy. Dla Dunina sprawa była z wielu względów delikatna i trudna. Przede wszystkim właśnie on jako pierwszy miał zabrać głos wobec społeczności obu archidiecezji w sprawie stosunku wobec powstania. Dunin – jak wiadomo – był wówczas tylko elektem, zatem nawet pozór samodzielności w ocenie sytuacji przyniosłby niechybnie szkodę również jemu osobiście. Jeśli do tego doda się pośpiech, w jakim musiano przygotować okólnik, łatwo zrozumieć przyczyny wytkanych mu później często braków. Rzecz charakterystyczna jednak, że rozporządzenia Flottwella i dowódcy garnizonu poznańskiego gen. Friedricha Roedera z 21 XII, nakazujące w ciągu 14 dni powrócić zbiegłym do Królestwa obywatelom pruskim, grożąc w przeciwnym wypadku karami łącznie z sekwestracją majątku, nie nawiązywały zupełnie do wcześniejszego okólnika arcybiskupiego<sup>43</sup>. Był on bowiem za mało konkretny. Dzięki temu jednak Dunin uniknął zarzutu czynnej kolaboracji z władzami ściganiu sympatyków powstania.

Dunin w swym okólniku datowanym 7 XII uznał powstanie jako klęskę narodową; zaraz jednak dodawał, że Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu ona nie grozi. Z kolei wskazywał na nieszczęścia spowodowane przez ruchy wywrotowe w innych krajach, przestrzegał więc przed podszeptami „źle myślących”. Motywacji używał często religijnej, a więc w pierwszym rządzie odwoływał się do obowiązku miłości bliźniego, będącego fundamentem pokoju. Specjalny apel kierował Dunin do kapłanów, nakazując im w tym duchu nauczać wiernych, wpajać im zwłaszcza poszanowanie i posłuszeństwo dla zwierzchności. „[P]rzypominajcie im – pisał – że największym szczęściem dla kraju jest gdy mieszkańcy jego zachowują między sobą jedność, zgodę, szczerą do panującego przywiązanie, albowiem mówi Pismo św. »brat pomagający bratu są jak miasto mocne« [Ks. Przysłów 18-19], którego murów żaden zamach, żadna obca siła wstrząsnąć nie zdoła; gdy przeciwnie, gdzie jest niezgoda i rozdział pomiędzy rządzącym a podwładnymi, tam jest upadek królestwa, tam dom na dom się wali [Łuk. 11,17]; powiedzcie im, że jednymi ogniwy Chrystus Bóg i Pan nasz z prawą władzą nas spoił; powiedzcie im, że jako Jego uczniowie, jako chrześcijanie nie powinniśmy targać tych węzłów, lecz że owszem wolę panującego szanować, prawom krajowym posłuszeństwo okazywać, każdego z nas najściślej jest obowiązkiem”. Idąc za tym wezwaniem mieli księża oddać co jest boskiego Bogu, a co jest cesarskiego cesarzowi<sup>44</sup>. Okólnik Dunina wygłoszony został również przez bpa Siemieńskiego w archidiecezji gnieźnieńskiej.

Treść tej enuncjacji zdradzała przede wszystkim gorączkowe poszukiwania przez Dunina jakiegoś kompromisu. Temu należy przypisać dwuznaczność odezwy. Zwłaszcza

<sup>42</sup> Tamże, k. 1.

<sup>43</sup> W o j t k o w s k i, *Udział Wielkopolski*, s. 430-431.

<sup>44</sup> APP, NP, sygn. 6170, k. 4, 5 i 8.

cytat z Księgi Przypowieści absolutnie nie łączył się z treścią okólnika. Nic więc dziwnego, że w napiętej sytuacji rozdrażnił on zarówno czynniki państwowe, jak i obóz polski. Zwłaszcza interpretacja przybyłego do Poznania 9 XII następcy zmarłego naczelnego prezesa Johana Friedricha Baumanna – Eduarda Flottwella przekreślała wyciągnięcie z okólnika jakichkolwiek zawartych w nim potencjalnie korzyści dla rządu. Flottwell działał niewątpliwie również pod wpływem niechęci osobistej do Dunina, jaką wyniósł z pierwszego z nim spotkania. Stąd naczelny prezes insynuował arcybiskupowi myśli, których ten nawet aluzynie nie wypowiedział. Trudno bowiem było wyczytać w okólniku wyraźne poparcie dla sprawy polskiej – jak chciał Flottwell. Trudno mówić nawet o jakiejś bezstronności Dunina, gdyż wezwanie do posłuszeństwa dla króla było w okólniku wyraźne, podobnie jak uznanie szkodliwości walki wyzwoleniczej<sup>45</sup>. Pomawianie arcybiskupa o to, że wezwanie do lojalności dla króla traktował jako *malum necessarium* lub wyłącznie jako sposób uniknięcia osobistych represji nie miało obiektywnych podstaw, za to zgadzało się z mentalnością wyższych urzędników pruskich z terenów wschodnich<sup>46</sup>. Teodor Schön w liście do księżnej Ludwiki, żony namiestnika Wielkiego Księstwa Antoniego Radziwiłła pisał z przekąsem, iż wezwanie Dunina do lojalności można odnieść w równiej mierze do cesarza tureckiego, króla pruskiego co i Napoleona Czapskiego. Nie był to również rzeczowy sąd, ale wyraz niechęci jaką nadprezydent Prus Zachodnich obdarzał wszelkie inicjatywy polskie<sup>47</sup>. W Berlinie patrzano na sprawę znacznie spokojniej. Zwłaszcza minister Altenstein oceniał nerwowość Flottwella i jego pochopne sądy jako niebezpieczeństwo zagrażające polityce nieprovokowania Polaków<sup>48</sup>.

Dla Altensteina nie ulegało z pewnością kwestii, iż Dunin, podobnie jak wielu konserwatystów polskich, z troską i niepokojem śledził toczącą się w Królestwie walkę; nie wróżył jej też powodzenia. Nadto jako hierarcha duchowny miał ścisły obowiązek nawoływania do poszanowania władzy legalnej. Nie było zatem racji, dla których arcybiskup miałby czynnie popierać powstanie. Nie było ich tym bardziej, że 6 XII niewiele o nim zapewne wiedział. Stąd też okólnik poruszał raczej ogólne zasady obowiązków wobec władzy politycznej, zgodne z nauką Kościoła. Zrozumiałe są też jego fragmenty odnoszące się do samego powstania, gdzie Dunin wyrażał obawę, iż przyniesie ono w rezultacie klęskę narodową. Na tle tych zrozumiałych sformułowań uderza tylko uwaga o jedności braterskiej, nie mająca konkretnego odniesienia. Jest ona też jedynym znakiem zapytania w okólniku, jedyną jego dwuznacznością<sup>49</sup>. Uniknął jej biskup

<sup>45</sup> Laubert, dz. cyt., s. 142, 159.

<sup>46</sup> Tak w sprawozdaniu dla ministra Altensteina i Brenna z 17 III 1831 r. Zob. APP, NP, sygn. 1235, k. 7-8. Nawet Laubert (dz. cyt.) sądzi, iż skuteczność okólnika osłabił właśnie sam Flottwell swą podejrzliwością.

<sup>47</sup> Laubert, dz. cyt., s. 141-142.

<sup>48</sup> Tamże, s. 160.

<sup>49</sup> Wojtkowski, *Udział Wielkopolski*, s. 429. Autor twierdzi, idąc za wywodami Flottwella, iż z okólnika nie wynikało wcale jaką władzę miał Dunin na myśli, gdy mówił o lojalności, nigdzie bowiem nie użył przymiotnika „pruska” ani nie nazwał króla po imieniu. Kontekst jednak był tak jasny, iż przymiotnik taki stawał się właściwie zbędny. Trudno też przypuścić, by

chełmiński Ignacy Stanisław Mathy, ponieważ nie krępowały go względy lojalności narodowej. Stąd w jego okólniku, w aspekcie teologicznym zupełnie podobnym do orędzia Dunina, potępiono wyraźnie i bez niedomówień wszelki udział w rewolucji. List ten jednak w obu archidiecezjach był mało znany, jako że w granicach rejencji bydgoskiej był tylko jeden dekanat – fordoński, należący do diecezji chełmińskiej<sup>50</sup>.

Bardziej uzasadniona była krytyka okólnika Dunina ze strony środowiska polskiego. Już 16 XII ukazała się w jednej z gazet warszawskich korespondencja z Poznania<sup>51</sup>. Autor artykułu starał się wprowadzić wyakcentować zawarte w okólniku wezwanie do jedności narodowej, ale z nie ukrywaną goryczą dziękował arcybiskupowi za wydanie nakazu odczytywania okólnika w trzy kolejne niedziele. Czuć było niechęć do Dunina, że tylko takim sposobem przemówił do wiernych o powstaniu. Autor korespondencji dał natomiast folę swemu oburzeniu, analizując sąd Dunina na temat powstania i ruchów wolnościowych w ogóle. „[M]usimy skarżyć się na jego słabość – czytamy – że dał się użyć jako narzędzie, przedstawiając godne chwały poczynania Narodu w czarnych barwach. Odzyskaną wolność nazywa on nieszczęściem, a zwycięstwo niepowodzeniem; chce straszyć przypominaniem smutnych dziejów narodu polskiego, uskarża się nad obalonym porządkiem rzeczy, porządkiem niewolniczym, porządkiem szpiegostwa, sprzedajności i marnotrawstwa pieniądza publicznego; przekręca w dodatku historię, twierdząc, że w innych krajach Europy przez takie wydarzenia narody straciły wolność. Z pewnością myślał o Francji i Belgii. Polski prałat nie powinien tak perorować, ale zdałoby się, by na tym stolcu i pod tymi rządami był człowiek, który by swemu narodowi o świętej miłości ojczyzny śpiewał”. Ostatnia aluzja do Krasickiego, jak i cały ton wypowiedzi były jednak mocno demagogiczne. Dunin bowiem nie był jedynym, który powstanie uważał za klęskę dla narodu. Rzecz raczej w tym, że w momencie trwania walki jakkolwiek jej krytyka nie spotykała się z życzliwym przyjęciem, a często krytykujący zyskiwał sobie miano zdrajcy. W przypadku Dunina takich zarzutów nie wysuwano, gdyż niechęć Dunina do samej idei powstania nie szła bynajmniej w parze z jego chęcią współpracy z władzami pruskimi w policyjnym ujarzmianiu społeczeństwa. O tym się rychło przekonano. Przyczynił się do tego mimo woli sam Flottwell, który ostentacyjnie okazywał brak zainteresowania poparciem ze strony Dunina. W przeciwieństwie do niego min. Altenstein był zainteresowany zwłaszcza skutkami okólnika arcybiskupa; chodziło głównie o reakcję duchowieństwa. W początkach marca 1831 r. polecił on Naczelnemu Prezydium w Poznaniu zbadanie usposobienia politycznego kleru w Wielkim Księstwie. Jako jedno z kryteriów tych nastrojów uznał minister właśnie stanowisko księży wobec okólnika Dunina<sup>52</sup>. Szczególnie gorliwie wywiązał się z tego zadania prezes rejencji bydgoskiej Friedrich

---

arcybiskup przecztał, iż Chłopski odrzuci masowy udział Wielkopolan w powstaniu. Nastąpiło to znacznie później, już po ukazaniu się okólnika i nie mogło wpływać na ówczesne stanowisko Dunina.

<sup>50</sup> Tamże, s. 428.

<sup>51</sup> „Powszechny Dziennik Krajowy” 346(1830), z 16 XII. Korespondencja z Poznania datowana była 11 XII.

<sup>52</sup> APP, NP, sygn. 1235, k. 1. Pismo Altensteina do Naczelnego Prezydium z 4 III 1831 r.



August Colomb. Podlegający mu bydgoski dyrektor policji Schwede rozesał po terenie rejencji swoich agentów, którzy jako domokrażcy i handlarze kolibrów potrafili łatwiej zdobyć zaufanie ludności. Agenci ci często karmieni byli jednak zwykłymi plotkami, ale nawet między nabieranymi tym sposobem fałszywymi wiadomościami znalazły się pewne bezsporne fakty. Na zaufanie np. zasługuje wiadomość o pierwotnym lub całkowitym przemilczeniu przez część księży okólnika Dunina. Tak po części było w powiecie szubińskim<sup>53</sup>. Dezinformacja agentów, nader częsta, była czasami wynikiem nadgorliwości miejscowych Niemców lub częściej Żydów. Posługując się anonimami lub zwykłymi donosami dostarczali oni władzom często zasłyszane, a nie sprawdzone wieści<sup>54</sup>. Nierzadko ludność naprowadzała ich na fałszywy trop, rozpoznając w wędrownych kramarzach przebranych policjantów. Zdarzały się przypadki, gdy agentowi takiemu pod pozorem dzielenia się z nim nastrojami nurtującymi miejscową ludność przekazywano po prostu jej dezyderaty. Tak więc podejrzanie często napomykano o uciążliwości podatku klasowego, co niejednego zniechęca do pruskiej władzy. Chętnie też odnotowywali agenci głosy piętnujące kler i szlachtę, obwiniające te warstwy o wywołanie w Królestwie powstania. Rzadko rzucającymi te gromy powodowało przekonanie i szczere oburzenie, częściej zwykłe wyrachowanie. Obraz Wielkiego Księstwa odmalowany przez tajnych agentów był więc niemalże sielankowy. Wszędzie spokój, zadowolenie z pruskiego panowania, a jedyne zagrożenie tego idealnego stanu rzeczy – to wicherzący stale księża i szlachta. Jedyną przeszkodą na drodze do zdemaskowania tych knoń – to przebiegła konspiracja, jaką posługuje się ten alians rewolucyjny<sup>55</sup>.

Trud agentów policyjnych zdał się na tyle, że zauważyli oni pewne przejawy działalności narodowej w społeczeństwie polskim. Nie zdobyli natomiast podstawy do konkretnego występowania władz przeciwko elementom wywrotowym. Nie udały się np. próby dowiedzenia księżom, że zignorowali oni okólnik Dunina. W ostateczności bowiem indagowani oświadczyli, że odczytali go w późniejszym terminie<sup>56</sup>. Opieszałych w tym względzie kryli często landraci Polacy. Wspomniany już landrat szubiński zrecznie obalił żmudnie przez agentów skonstruowane oskarżenie tamtejszych księży. Udowodnił on, że do połowy stycznia okólnik został odczytany we wszystkich parafiach powiatu prócz Chomętowa, Samokłesk i Gąsawy – tam jednak nie mógł być ogłoszony ze względów obiektywnych. Trudno sprawdzić wersję landrata, pozwala ona jednak przypuszczać, że okólnik z pewnością nie był czytany przez 3 niedziele<sup>57</sup>.

Agenci tajni mogli liczyć na sukces dzięki swemu incognito, mimo to osiągnęli oni mało. Z całą pewnością byli w stanie stwierdzić jedynie niechęć większości księży do

<sup>53</sup> Laubert, dz. cyt., s. 143.

<sup>54</sup> Tamże, s. 144.

<sup>55</sup> Tamże, s. 147-148.

<sup>56</sup> APP, NP, sygn. 1235, k. 2-4. Sprawozdanie policyjne bez daty. Landraci, np. z Grodziska, Międzyrzecza, Międzychodu, twierdzili wprawdzie, że na początku stycznia okólnik nie był jeszcze odczytany, ale księża tłumaczyli się późniejszym jego otrzymaniem.

<sup>57</sup> Tamże, k. 5.

władz pruskich i sposoby jej manifestowania w tym przypadku w związku z powstaniem. To nastawienie księży było jednak znane również przedtem. Jeszcze mniejsze wyniki dawały dochodzenia prowadzone jawnie przez policję. Nie można zarzucić Schwedemu w Bydgoszczy braku gorliwości w inwigilowaniu ks. Sanftlebena, a jednak wysiłki jego utykały w martwym punkcie, gdyż nawet zaskakujące rewizje pozostawały bezowocne. Podczas jednej z nich Sanftleben tłumaczył dyrektorowi policji, że Polacy stali się mądrzejsi, że nie bawią się już w pisaninę o sprawach politycznych, preferując bezpieczniejsze porozumiewanie się ustne. Sam Sanftleben – twierdził Schwede – trzymał się tej zasady skrupulatnie. Z kolei trudne lub wręcz niemożliwe było zdobycie informacji od świadków. Nikt bowiem nie chciał uchodzić za szpiega policyjnego i nawet w zniemczonej Bydgoszczy obawa przed potępieniem ze strony polskiej opinii publicznej zamykała usta Niemcom, niezbyt zresztą przychylnym proboszczowi. Nawet funkcjonariusz policji Domagalski – zresztą Polak i katolik – z niechęcią reagował na sugestie zwierzchnika podsuwającego ewentualne sprowokowanie oskarżenia Sanftlebena przez parafian z powodu zaniedbywania przez proboszcza obowiązków kościelnych. Epitety, jakimi Schwede obrzucał w raporcie Sanftlebena świadczyły o bezsilności policjanta, a nie o wadach księdza<sup>58</sup>.

O wiele trudniej było policji prowadzić śledztwo w okolicach czysto polskich. Znana sprawa ks. Ludwika Zajęckiego z Lwówka stanowić tu może typowy przykład. Ekonom z Bolewic Wojciech Gliniecki zaprzeczył stanowczo oskarżeniom Żyda Elkana Hirschfelda, który zreferował policji rozmowę ks. Zajęckiego we dworze bolewickim. Ksiądz miał według tej relacji namawiać tamtejszych oficjalistów do gotowości na wypadek rozszerzenia się powstania na Wielkie Księstwo Poznańskie. Drugie oskarżenie, o wzywaniu z ambony parafian do pielęgnowania jedności narodowej, nie ostało się również, skoro do zeznań powołano parafian. Policja musiała zadowolić się prymitywnym wybiegiem, jaki wobec niej zastosowano. Oto bowiem rzeźnik Józef Körber, od którego rzekomo brało początek oskarżenie, zeznał, iż proboszcz nakłaniał jedynie obecnych w kościele do pozostania w nim w czasie kazania, grożąc zamknięciem drzwi, jeśli niektórzy parafianie nadal będą opuszczać kościół na czas kazania. Okazało się nadto, że sam Körber tego nie słyszał, gdyż z powodu choroby nie był w kościele; znał to więc tylko z relacji żony<sup>59</sup>. Próby zebrania innych relacji nie dały rezultatu. Nie udowodniono więc proboszczowi nadużycia ambony, a kara spotkała go później za wyjazd do Królestwa. Niemniej jednak z przytaczanej tu korespondencji urzędów pruskich jasno wynika, że władze były przekonane, iż Zajęcki agitował w kościele na rzecz powstania.

Tam gdzie to było możliwe, np. w przypadku ks. Logi, który jawnie przystąpił do powstania, śledztwo opierało się na stwierdzeniach konsystorza i było właściwie czystą

<sup>58</sup> Tamże, k. 17, 22, 24-26. M.in. z raportu dowiadujemy się, że ks. Sanftleben jest głupi, leniwy, bezmyślny, a zaraz potem, że niedostępny dla parafian, ponieważ stale przesiaduje nad książkami. Usiłowano dowieść mu nawet występków przeciwko moralności, ale zarzuty też się nie potwierdziły.

<sup>59</sup> APP, NP, sygn. 1418, k. 25 nn.

formalnością<sup>60</sup>. Śledztwo przeprowadzane w środowisku, w którym ksiądz pracował z reguły nigdy nie przynosiło rezultatu i tym właśnie się tłumaczy mała ilość oskarżeń opartych na obiektywnym materiale dowodowym. Stąd też ujawnione przez władze przypadki współpracy z powstaniem nie dają wyczerpującego obrazu aktywności kleru na tym polu.

Osobna kwestia, bodaj najtrudniejsza do całkowitego rozwiązania, to udział zakonników w powstaniu. W 1830 r. było w Wielkim Księstwie Poznańskim jeszcze 12 klasztorów mendykanckich, liczących w sumie 45 zakonników. Ponieważ były to klasztory przeznaczone na wymarcie<sup>61</sup>, dynamizm ich, nawet w dziedzinie popularnego kiedyś kwestarstwa, był raczej znikomy. Władze naliczyły w tym czasie jedynie 15 kwestarzy, przy czym niezwykle nisko oceniały ich walory intelektualne, co z góry wykluczało jakiś ich wpływ na sfery wykształcone, a nawet po części na lud. Naczelny prezes Wielkiego Księstwa Poznańskiego na krótko przed powstaniem z naciskiem podkreślał niezdatność owych kwestarzy, a nawet w ogóle miejscowego kleru do jakiegokolwiek agitacji politycznej, zwłaszcza w kręgach uświadomionych<sup>62</sup>. Więcej uwagi zaczęto poświęcać kwestarzom wiosną 1831 r. Bezpośrednim powodem tego było doniesienie na jednego z nich. Miał on rzekomo w karczmie w Czersku w Prusach Zachodnich wypowiadać się na temat wydarzeń w Królestwie. Niepokojące było zainteresowanie chłopów tymi nowinami. Władze poznańskie wątpiły zresztą o prawdziwości tego donosu. Jednakże najprawdopodobniej pod wpływem wieści dochodzących z Królestwa na temat aktywności propowstańczej tamtejszych zakonników, zwłaszcza mendykantów, zmobilizowały również w granicach Prus inwigilację mnichów na wielką skalę. Dla lepszego kontrolowania ich działalności wyznaczono dla poszczególnych klasztorów okręgi kwestarskie. Kwestarza, który by ich nie respektował pozbawiano w ogóle prawa kwesty<sup>63</sup>. Okręgi te przedstawiały się następująco:

- bernardyni – Poznań: m. Poznań, pow. Poznań, Środa, Oborniki, Września, Kościan;  
i franciszkanie
- bernardyni – Kobylin: pow. Krotoszyn;
- bernardyni – Grodzisko: pow. Buk, Babimost, Międzyrzec;
- i reformaci – Woźniki;
- franciszkanie – Śrem: pow. Śrem, Pleszew;
- reformaci – Szamotuły: pow. Szamotuły, Międzychód;

<sup>60</sup> APP, NP, sygn. 1230, k. 13. Konsystorz otrzymał od naczelnego prezesa szereg pytań: czy Loga uzyskał urlop, czy zrzekł się stanowisk kościelnych, czy zrezygnował z kapłaństwa, czy opuścił diecezję potajemnie i uszedł do Warszawy. Następnie pytano o przewidziane wobec niego kary kościelne. Konsystorz w takich przypadkach zawsze przekazywał informacje uzyskane bezpośrednio od delikwenta. Analogiczny przypadek ks. Kropiwnickiego.

<sup>61</sup> Por. na ten temat: ks. A. Mazurek, OFM, *Kasata Zakonu Bernardynów w zaborze pruskim*, [w:] *Studia z historii Kościoła w Polsce*, t. 1, Warszawa 1972, s. 435 nn.

<sup>62</sup> APP, NP, sygn. 1236, k. 10. Sprawozdanie Naczelnego Prezydium z 25 X 1830 do min. spraw wewnętrznych Brenna.

<sup>63</sup> Tamże, k. 24, 26.

reformacji – Osieczna: pow. Wschowa, Krobia.  
 klasztor w Ostrzeszowie: pow. Ostrzeszów, Odolanów.

Te środki ostrożności nie na wiele się zdały, gdyż nieliczni wymierający mnisi musieli zbyt wiele troski poświęcać swym sprawom bytowym, by mogli odgrywać jakąś rolę polityczną.

W marcu 1831 r. ministrowie Altenstein i Brenn polecieli naczelnemu prezesowi sporządzenie globalnego obrazu nastrojów politycznych wśród duchowieństwa. Chodziło tu jednak głównie o wskazanie księży pozytywnie ustosunkowanych do rządu. Informacje te były przede wszystkim potrzebne przy nominacjach na stanowiska kościelne. W tym przypadku jednak ważniejsza była konfrontacja negatywnej oceny kleru polskiego przez Flottwella z wynikami, jakie przynieść miały opinie landratów. Zwłaszcza minister Altenstein odnosił się z dużą dozą sceptycyzmu do oskarżeń rzucanych przez naczelnego prezesa na całe polskie duchowieństwo, piętnujących je notorycznym brakiem lojalności wobec rządu.

Obserwacje landratów i innych wyznaczonych do tego urzędników dostarczyły ciekawego materiału, obrazującego postawę polityczną księży. Sporo tych charakterystyk sporządzonych było według pewnego schematu, co właściwie z góry wykluczało wnikliwsze oceny. Szereg raportów odznaczało się jednak większymi ambicjami i one właśnie rzucają pewne światło nie tylko na mentalność duchownych, ale również na czynniki ją warunkujące.

Sprawozdania schematyczne można łatwo sprowadzić do pewnych uogólnień. Uszeregowane według powiatów przedstawiają się one następująco:

powiat k r o t o s z y ń s k i<sup>64</sup>: zachowanie księży na ogół lojalne, posłuch dla rozporządzeń władz. Charakterystyka szczegółowa obejmowała 10 księży – w grę wchodziłi proboszczowie, gdyż o 3 wikariuszach nie potrafiąo nic powiedzieć. Księża mało wykształceni, ale gorliwi w spełnianiu zadań religijnych, a w przypadku Krotoszyna, Benic, Korytnicy i Ligoty również dbali o szkolnictwo. Ogólnie stwierdzano małe znaczenie źle płatnych, uzależnionych od proboszczów wikariuszy.

Powiat p l e s z e w s k i<sup>65</sup>. Ogólnie stwierdzono obojętność księży wobec wydarzeń w Królestwie. Żaden z księży publicznie nie wyrażał się ujemnie o królu i rządzie, ale również żaden nie odznaczał się dostrzegalną wiernością. O gorliwości księży na ogół zawsze świadczyło ich zainteresowanie szkołami. W badanym powiecie jednak tego też nie stwierdzono.

Powiat m i ę d z y c h o d z k i<sup>66</sup>. Pomijając milczeniem innych księży w powiecie, podkreślono tylko niezwykłą wierność wobec króla ks. Teskego z Trzebiszewa.

Powiat c h o d z i e s k i<sup>67</sup>. Księża w powiecie nie odznaczali się ani specjalną wiernością i przywiązaniem do króla, ani też nie oddziaływali ujemnie na ludność na ogół lojalną.

<sup>64</sup> APP, NP, sygn. 6171, k. 12-18. Informatorem był niejaki Hoffmann, dyrektor dóbr hrabiego Turn-Taxis.

<sup>65</sup> Tamże, k. 20-21. Sprawozdanie landrata Rankowitza obejmowało także dystrykt policyjny ostrowski.

<sup>66</sup> Tamże, k. 22-23. Sprawozdanie landrata Henryka Kurnatowskiego.

<sup>67</sup> Tamże, k. 43.

Powiat wrzesiński<sup>68</sup>. Stwierdzono jedynie obojętność księży wobec kwestii politycznych.

Powiat czarnkowski<sup>69</sup>. Charakterystyką szczegółową objęto 5 księży. Dwóch określono jako uosobienie indolencji i ciemnoty, dwóch jako dobrych duszpasterzy, nie ujawniających jednak swych poglądów politycznych. Tylko proboszcz Nehring z Czarnkowa zasłużył na miano pruskiego patrioty, nie zyskał sobie jednak tym sympatii wśród Polaków.

Charakterystyki te, zwłaszcza gdy się zważy na okoliczność, że kryterium podstawowym jakie zastosowano wobec księży była ich postawa wobec wydarzeń w Królestwie, dowodzą przede wszystkim nieznamomości środowisk kościelnych ze strony miejscowych władz. Najczęściej kryterium oceny księdza była jego znajomość języka niemieckiego. Rzadko zasłużył na pozytywną ocenę ksiądz, który tej znajomości nie posiadał. Wikariusze byli całkowicie poza zainteresowaniem władz, tłumaczono to częstym ich przenoszeniem<sup>70</sup>. Nawet przejawy orientacji proniemieckiej kwitowano kilkoma ogólnikami. Inna rzecz, o której nie trzeba zapominać, to niechęć wielu urzędników pruskich do obciążania czymkolwiek księży. Nie mogąc raportować o nich w sensie pozytywnym, zbywali żądanie zwierzchników ogólnikami. W przytoczonych tu raportach jest to aż nadto widoczne.

Niektóre sprawozdania odbiegały jednak od zobrazowanego schematu. Dzięki nim można właśnie zyskać wyobrażenie zarówno o częstotliwości występowania wśród kleru sympatii prorządowych, jak i o sposobie ich przejawiania w okresie powstania.

Wielką starannością i inwencją odznaczył się zwłaszcza komisarz dystryktu policyjnego w Gnieźnie Goltz, z wykształcenia prawnik. Zwrócił on słusznie uwagę na parafie położone wzdłuż granicy z Królestwem Polskim, konkretnie na pas od Inowrocławia do Strzałkowa. Wbrew zapewnieniom landrata wrzesińskiego o niezaangażowaniu politycznym księży Goltz wskazał na ks. Ignacego Ladacha z Graboszewa, który nie tylko w kazaniach, ale w bezpośrednich kontaktach z ludźmi przeciwstawiał się wszelkim próbom propagowania idei powstańczej<sup>71</sup>. Miało to niewątpliwe znaczenie w okolicy, gdzie polscy landwerzyści przejawiali w tym czasie sporo gotowości pójścia do powstania albo udziału w nim na miejscu w razie potrzeby.

Podobną rolę spełniali na północnym skrzydle wymienionego pasa granicznego ks. Benedykt Pawlikowski proboszcz z Chełmc i wikariusz kruszwicki, zarazem sekretarz tamtejszej kapituły kolegiackiej ks. Bertłomiej Siuchniński. Obaj oni wykorzystali okólnik Dunina dla rozwinięcia osobistych inicjatyw mobilizowania parafian do wierności wobec króla pruskiego. Skutki tego okazały się w Paproście, gdzie chłopci – Polacy

<sup>68</sup> Tamże, k. 46.

<sup>69</sup> Tamże, k. 44-45.

<sup>70</sup> Potwierdzają to cytowane wyżej sprawozdania landratów rejencji poznańskiej, a także analogiczne dokumenty z rejencji bydgoskiej, odnoszące się do jej części przynależnej do diecezji chełmińskiej. Por. tamże, k. 37 – sprawozdanie dotyczące ks. Michała Szeligi wikariusza z Fordonu. Wyjątek zachodził tylko tam, gdzie rzucała się w oczy aktywność prorządowa wikarego.

<sup>71</sup> Tamże, k. 30.

przybierali groźną postawę wobec wszelkich prób pozyskania ich do współpracy z powstaniem. Był to jednak częściowo również wpływ pruskich urzędników dominialnych, a także pewnej dezorientacji panującej w początkach powstania<sup>72</sup>. Mimo to znaczenia inicjatywy wspomnianych księży nie należy bagatelizować, zwłaszcza jeśli się zważy, że kierowali się oni przeważnie motywem osobistej korzyści<sup>73</sup>.

W podobnych okolicznościach zwrócono w rejencji bydgoskiej uwagę na wikarego z Wierzchucina Królewskiego ks. Franciszka Szymańskiego. Miał on wprawdzie mniej okazji, by występować bezpośrednio przeciw powstaniu, pracował bowiem w okolicy odległej od Królestwa Polskiego. Niemniej jego manifestacyjne podkreślanie w kazaniach dobrobytu doświadczanego przez ludność pod berłem pruskim było właśnie tym, czego władze oczekiwały od księży jako środka udaremniającego w załączku wszelkie niepokoje<sup>74</sup>.

Oceny landratów zależały więc w równej mierze od obiektywnej oceny sytuacji, co od osobistego nastawienia urzędnika. Niekiedy tendencyjność kierowała się wyraźnie ku pożytkowi strony polskiej. Landrat śremski Nosarzewski sporządził swój raport właśnie w tym duchu<sup>75</sup>. Opinia ogólna o duchowieństwie jest tu nadzwyczaj pozytywna. Jako przykład szczególnie wartościowego kapłana wymienił landrat ks. Franciszka Polcyna z Dolska. Podkreślający swą polskość ksiądz poczuwał się jednak do obowiązku samorzutnego uśmierzenia wrzenia rozniecanego wieściami o powstaniu. Drobiazgowa prezentacja zalet ks. Polcyna, zresztą jednego ze światlejszych kapłanów w archidiecezji, była tylko pretekstem do szerszego odmalowania braków gnębiących Kościoł w Poznańskiem. Landrat, referując opinie docierające doń ze strony księży, a nawet niedawną swą rozmowę ze zmarłym abpem Teofilem Wolickim, kreślił obraz upośledzenia Kościoła, zwłaszcza pod względem materialnym. Podkreślał znacznie gorszą w tej materii sytuację w Poznańskiem w porównaniu do innych części Prus. Zatem, jak twierdził – nic dziwnego, że niekiedy księża są podatni na wpływy „źle myślących”, a jeszcze bardziej ulega im ogół społeczeństwa zniechęcony dyskryminacją. Nawet kasatę klasztorów wytknął landrat jako błąd taktyczny władz, prosty lud bowiem odczytuje to jako atak wymierzony w Kościół. W rzeczy samej jednak restrykcje pruskie od początku zaboru nadwątlily bardzo życie kościelne, które po nieznacznym renesansie zawdzięczanym wysiłkom Wolickiego znowu zdradza oznaki słabości.

Raport Nosarzewskiego mówił wprawdzie między liniami o niezadowoleniu nurtującym duchowieństwo polskie, głównym jego celem było jednak zwrócenie uwagi na źródła tego niezadowolenia. Sylwetka ks. Polcyna była próbą wskazania na możliwości jakie stały przed władzami w dziedzinie kontaktów z księżmi polskimi, gdyby zastosowano inny, bardziej sprawiedliwy kurs polityki kościelnej. Landrat

<sup>72</sup> Tamże, k. 29-30.

<sup>73</sup> Tamże, k. 27. Dotyczy to zwłaszcza wikariuszy zwracających na siebie uwagę władz swym postępowaniem.

<sup>74</sup> Tamże, k. 32, 35.

<sup>75</sup> Tamże, k. 4-10. Jedno z pierwszych sprawozdań datowane 24 III 1832 r.

przesadnie mocno akcentował, że lojalność Polcyna wynikała z jego wyjątkowych przymiotów charakteru i walorów intelektualnych, a nie z obiektywnych racji. Wątpliwe, czy rząd zdołałby pozyskać większość księży polskich jakimiś szczególnymi koncesjami. W cytowanym raporcie ważne jest jednak stwierdzenie, iż ogół księży był niezadowolony, niechętny rządowi i że wina za to spadała głównie na administrację państwową.

Nastroje wśród księży w relacjach Goltza i Nosarzewskiego ukazują się z dużym autentyzmem. Obejmowały one wszakże tylko małe wycinki Wielkiego Księstwa. Z większości powiatów, jak wyżej pokazano, napływały relacje bezbarwne i niewiarygodne. Na nich jednak musiały władze centralne budować swój pogląd o duchowieństwie w Poznańskim. Siłą rzeczy generalnie musiał to być osąd negatywny, skoro zaledwie 5 księży zyskało sobie u władz terenowych pełne uznanie i zaufanie. Z kolei księży zaangażowanych czynnie po stronie polskiej, niezależnie od stopnia tej aktywności, zanotowano 18, w tym dwóch alumnów. Z tego 8 włączyło się czynnie do powstania po drugiej stronie kordonu. Jeśli dodać do tego wiele nie wyjaśnionych do końca podejrzeń o współpracę z powstaniem ciążyących na księżach polskich, to staje się jasne, iż bilans postaw duchowieństwa wypadł dla strony pruskiej negatywnie. Właściwie każdy ksiądz, który wyraźnie i czynnie nie manifestował swego poparcia dla władz był w jakiś sposób na cenzurowanym. Nawet bowiem tym nie dowierzano, którym wprost nie można było dowieść żadnych antyrządowych machinacji. W ukuwaniu takiej opinii znaczny udział miała legenda o wszechobecnej konspiracji, nieobcej również księżom. Jednocześnie władze zorientowały się jakie znaczenie, zwłaszcza na wszach, może mieć ksiądz współdziałający z nimi. Były to wnioski, które przyniosła w rezultacie inwigilacja księży w czasie powstania, nawet niezby udana. W pewnej mierze sterowały one w późniejszych latach metodami postępowania władz wobec duchowieństwa w Poznańskim.

#### 4. REPRESJE WOBEC UCZESTNIKÓW POWSTANIA

Już w piśmie Fryderyka Wilhelma III do Dunina z 5 XII 1830 r. wyraźne były silne akcenty groźby wobec ewentualnych uczestników powstania. Edykt królewski z 6 II 1831 r. wzywał wszystkich poddanych pruskich, którzy znaleźli się w Królestwie Polskim do powrotu w ciągu 4 tygodni, zapewniając bezkarność cywilom i wojskowym, z wyjątkiem jednak urzędników. Za nieposłuszeństwo groził proces o zdradę stanu, a w rezultacie surowe kary łącznie z konfiskatą majątku<sup>76</sup>. Tak więc rozporządzenie Flottwella i gen. Fryderyka Erhardta Roedera z 21 XII, nieskutecznie zresztą, pozostawiając zbiegom 14-dniowy termin powrotu zyskało teraz niejako oparcie o najwyższy monarszy autorytet.

Duchowni nie mieli podlegać łasce królewskiej ogłoszonej w edykcje z 6 II, traktowani byli na równi z urzędnikami. Pośrednio ujawniła to decyzja min. Altensteina

<sup>76</sup> Wojtkowski, *Udział Wielkopolski*, s. 430-431.

z 26 II 1831 r., wzbraniająca przywrócenia ks. Lodze, w przypadku jego powrotu, dawniej wykonywanej funkcji nauczyciela gimnazjalnego, a także dopuszczenia go do pracy duszpasterskiej<sup>77</sup>. Trudno stąd wnioskować na temat ewentualnych kar sądowych, jakim byliby poddani księża w przypadku powrotu w zgodzie z edyktem królewskim; żaden z nich bowiem nie powrócił.

Ksiądz Zajęcki przebywał wprawdzie w Królestwie tylko parę tygodni, ale wyjazd jego nastąpił już po ogłoszeniu edyktu. W czerwcu 1831 r., po nieustannie ponawianych żądaniach ukarania przez konsystorz poznański ks. Zajęckiego, rejencja poznańska zabroniła mu dalszego spełniania funkcji kościelnych. Burmistrz lwówecki odpowiedzialny za wykonanie tego werdyktu nie zdołał jednak skłonić Zajęckiego do podporządkowania się. Czując poparcie ze strony konsystorza, jak i pomoc konfratrów ignorował Zajęcki dalsze monity władz, które planowały nawet represje wobec księży udzielających Zajęckiemu oparcia. Konkretnie chodziło o ks. Wojciecha Twardowskiego z Gozdowa, zamieszanego prawdopodobnie w sprawę przekroczenia przez Zajęckiego granicy Królestwa<sup>78</sup>. Przypadek Zajęckiego jest o tyle ważny, że stwarzał on w procedurze ścigania zastosowanej przez władze pruskie pewien precedens. Wymierzenie kar cywilnych nie stanowiło tu żadnej kwestii; chodziło natomiast o jednoczesne zastosowanie sankcji kościelnych. Żądał tego od Dunina Flottwell, spotkał się jednak ze zdecydowaną odmową. Właśnie winy ks. Zajęckiego nie chciał arcybiskup rozważać jako zaistniałego faktu. Podkreślał natomiast nadużycie władzy, jakiego dopuścił się naczelny prezes, pozbawiając księdza prawa wykonywania funkcji kościelnych. Są one – zdaniem Dunina – jedynie kwestią sumienia, stąd też według prawa kanonicznego i przepisów obowiązujących w Wielkim Księstwie Poznańskim suspensa może nastąpić tylko wówczas, gdy kapłan przekroczy reguły kościelne. Dunin zapowiadał odwołanie się od decyzji Flottwella do władz berlińskich, licząc na przyznanie mu słuszności. Zajęckiego oceniał przy tym jako gorliwego i odpowiedzialnego kapłana, który w żaden sposób nie zasłużył na suspensę. Za czyny sprzeczne z prawem państwowym – konkludował arcybiskup – państwo samo winno orzekać kary<sup>79</sup>.

Cytowana enuncjacja arcybiskupa była wykładnią zasad, jakimi kierował się konsystorz poznański. Wpływowi wówczas oficjał poznański ks. Leon Przyłuski bronił zarówno prerogatyw władzy duchownej, jak i prześladowanych księży. W dodatku był on świadom, iż rozstrzygnięcie sprawy Zajęckiego posłuży jako model postępowania wobec innych oskarżonych księży. Nadzieje na zachowanie przez władzę kościelną niezawisłości w tej sprawie okazały się jednak rychło niezaszczalne. Ministrowie spraw wewnętrznych i kultu nie uznali punktu widzenia Dunina, zwrócili natomiast uwagę na szkodliwość oddziaływania społecznego księdza oskarżonego i skazanego za przestępstwa polityczne, a tolerowanego lub popieranego przez władzę duchowną. Jasnym było, że nie chciano dopuścić, by księża ci po odbyciu kary uchodzili za cenionych przez

<sup>77</sup> APP, NP, sygn. 1230, k. 14.

<sup>78</sup> Tamże, k. 30-38.

<sup>79</sup> L a u b e r t, dz. cyt., s. 168. Pismo Dunina do Flottwella z 30 VIII 1831 r.



swą zwierzchność bohaterów narodowych. Dunin stał więc na straconej pozycji. W ówczesnych warunkach daleko idącej zależności Kościoła od państwa pruskiego wymuszenie na arcybiskupie suspendowania tych księży było tylko kwestią czasu. Dopiero jednak w grudniu 1831 r. w trakcie ustnych pertraktacji z arcybiskupem wymógł na nim Flottwell stosowanie kar kościelnych<sup>80</sup> wobec księży skazanych za sprawy polityczne. W ślad za tym 24 XII konsystorz poznański zawiadomił tamtejszą rejencję o czasowym, aż do ukończenia śledztwa, zawieszeniu w czynnościach urzędowych ks. Zajęckiego<sup>81</sup>. Dunin jednak swe ustępstwo, jak się okazało, traktował raczej jako formalne zadośćuczynienie żądaniom władz, praktycznie bowiem nie czynił żadnych przeszkód Zajęckiemu w dalszym ciągu spełniającemu czynności kościelne. Kilka razy Zajęcki uniknął aresztowania dzięki umyślnej lub przypadkowej nieobecności. Dopiero 1 VIII 1832 r. znalazł się w areszcie w Buku, zatrzymany chwilowo na 14 dni<sup>82</sup>.

Władze państwowe wskutek załatwienia sprawy Zajęckiego zyskały tyle, że miały już wypracowaną metodę postępowania wobec księży powracających teraz stopniowo po upadku powstania. Z reguły wymierzano im dość łagodną karę więzienia w twierdzy, a następnie jako suspendowanych przez władzę duchowną skazywano po prostu na uciążliwą bezczynność.

Oto losy tych, którzy odpokutować musieli swoją obecność na polu walki.

1. Ks. Ludwik Z a j ę c k i. Suspendowany na czas śledztwa, aresztowany 1 VIII 1832 r., jeszcze w 1834 r. pobierał zasiłek dla demerytów; reaktywowany w Lwówku na poprzednie stanowisko przed 1840 r.<sup>83</sup>.

2. Ks. Edward K r o p i w n i c k i. Powrócił z Królestwa Polskiego przez Elbląg w marcu 1832 r.<sup>84</sup>, skazany na 4 miesiące twierdzy w Szczecinie<sup>85</sup>, od 1836 r. przebywał w Nadrenii pod opieką jednego z proboszczów w Koblencji aż do ułaskawienia. Po powrocie do archidiecezji w 1840 r. został nauczycielem seminarium nauczycielskiego w Poznaniu.

3. Ks. Antoni B i e l s k i. Po powrocie z Królestwa Polskiego odbył 6 miesięcy kary w więzieniu w Koźminie, od 20 V 1834 r. suspendowany i osadzony w klasztorze w Lubiniu aż do amnestii<sup>86</sup>.

4. Ks. Michał K o z ł o w s k i. Po powrocie z banicji, na którą został skazany (z prowincji wschodnich), od 1834 r. suspendowany i osadzony w klasztorze w Bledzewie<sup>87</sup>.

5. Ks. Stanisław W y s z y ń s k i. Po powrocie z Królestwa Polskiego odbył karę 4,5

<sup>80</sup> Tamże, s. 169.

<sup>81</sup> APP, NP, sygn. 1230, k. 56.

<sup>82</sup> L a u b e r t, dz. cyt., s. 169; APP, NP, sygn. 1230, k. 57-60.

<sup>83</sup> APP, NP, sygn. 1230. Altenstein do Flottwella 18 III 1834 – zestawienie osób korzystających z zasiłku demeryckiego, k. 128.

<sup>84</sup> Tamże, k. 67.

<sup>85</sup> Tamże, k. 116.

<sup>86</sup> Tamże, curriculum vitae ks. Bielskiego z 6 IX 1836.

<sup>87</sup> Tamże, k. 104-106.

miesiąca więzienia w Szpandawie, od 17 VII 1834 r. suspendowany przebywał w klasztorze w Lubiniu<sup>88</sup>.

6. Ks. Stanisław S a n f t l e b e n. Brak dokładnych danych o ukaraniu, natomiast w 1834 r. figurował na liście demerytów odbierających zasiłek.

7. Ks. Sylwester B a l c e r o w s k i. Po powrocie z powstania skazany na 4,5 miesiąca więzienia, suspendowany, osadzony w Górcie Klasztornej, następnie aż do amnestii mieszkał w parafii św. Wojciecha w Poznaniu<sup>89</sup>.

Tylko jednego z wymienionych księży udało się władzom przenieść, aczkolwiek tylko czasowo, do zachodnich prowincji Prus. Ksiądz Balcerowski, który miał podzielić los ks. Kropiwnickiego, stosując metodę ciągłych apelacji zdołał aż do ułaskawienia utrzymać się w Poznańskim<sup>90</sup>. Z jednego tylko władze nie chciały zrezygnować aż do 1840 r. – z zakazu zatrudnienia wymienionych kapłanów. Arcybiskup Dunin nieustannie od 1832 r. zwracał się bezpośrednio do króla o ich ułaskawienie<sup>91</sup>. Podobnie zresztą czynili poszkodowani. Twardy kurs był jednak narzucany z Berlina; w Poznaniu zresztą gorącym jego zwolennikiem był nadprezydent Flottwell. Jedyne niektóre niższe władze administracyjne okazywały księżom nieco wyrozumiałości. Charakterystyczna jest opinia policji elbląskiej o ks. Kropiwnickim. Doskonale orientowano się tam w jego przeszłości, a mimo to wydano dla władz poznańskich jak najlepszą opinię. Sugerowano nawet możliwość zatrudnienia ks. Kropiwnickiego w Prusach Zachodnich<sup>92</sup>. Widać było, że kapłan, były powstaniec wzbudził tam szacunek i zyskał sobie sympatię.

Władze poznańskie postępowały jednak surowo. Nawet wobec dwóch wspomnianych kleryków, Ignacego Koteckiego i diakona Idziego Rynarzewicza, nie zastosowano taryfy ulgowej. Obaj otrzymali definitywny zakaz kontynuowania studiów duchownych<sup>93</sup>.

Wspomniany już ks. Franciszek Kawczyński został po odbyciu kary (3 lata twierdzy) wydalony do Królestwa, a ks. Karol Buske po opuszczeniu więzienia (4 lata twierdzy) nękany był zakazem zatrudnienia aż do listopada 1840 r.<sup>94</sup>.

Sytuacja ukaranych, a następnie suspendowanych księży była rozpaczliwa; pobyt w klasztorach równał się dla nich wegetacji, uciążliwej zwłaszcza ze względu na całkowitą niemal beczynność. Negatywne wyniki nieustannie podejmowanych starań o zdjęcie suspensy odbierały też nadzieję na możliwość jakiegokolwiek odmiany losu. W dodatku księża ci, nie mając okazji do legalnego zarobkowania, posiadali jedyny stały dochód w postaci 10 talarów rocznego wsparcia. O wiele jednak gorsze było zaliczenie ich do kategorii *sacerdotes demeriti*.

Dopiero z chwilą objęcia tronu przez Fryderyka Wilhelma IV nastąpiła ogólna amnestia ogłoszona 10 VIII 1840 r., która objęła także wymienionych księży. Większość

<sup>88</sup> Tamże, curriculum vitae ks. Wyszynskiego z 27 IX 1836.

<sup>89</sup> APP, NP, sygn. 1231, k. 248.

<sup>90</sup> APP, NP, sygn. 1232, k. 164.

<sup>91</sup> L a u b e r t, dz. cyt., s. 170; APP, NP, sygn. 1230, k. 101, 115-116.

<sup>92</sup> APP, NP, sygn. 1230, k. 68.

<sup>93</sup> Tamże, k. 139-141; L a u b e r t, dz. cyt., s. 166.

<sup>94</sup> APP, NP, sygn. 1232, k. 186.

z nich po kilkunastu latach kapłaństwa musiała zaczynać swą karierę od wikariatu<sup>95</sup>. Taka była cena, jaką przyszło im zapłacić za spełniony wobec ojczyzny obowiązek. Trzeba jednak sprawiedliwie podkreślić, że administracja pruska nie ścigała żadnego z tych księży ze szczególną złośliwością. Po prostu chciano odstraszyć innych od uczestnictwa w przyszłości w ruchach narodowych. Już jednak najbliższa przyszłość pokazała, iż cel ten nie został osiągnięty. W 1848 r. księża bardzo licznie stawili się na apel władz powstańczych. Tym razem działali skuteczniej, gdyż w oparciu o zmobilizowany potencjał ogólnonarodowy.

\*

Uczestnictwo duchowieństwa Wielkiego Księstwa Poznańskiego w powstaniu listopadowym lub chociażby przejawy czynnej sympatii dla niego nie mogą być rozpatrywane jako akcja zorganizowana, ponieważ nie istniało zapotrzebowanie na taką akcję. Ucieczki Wielkopolan do armii powstańczej były spontaniczne i jednostkowe. 2000 uczestników z Wielkiego Księstwa Poznańskiego świadczyło o sile przyciągania, jaką miało tam powstanie. Jednakże dostępne dziś źródła świadczą o przewadze innego zjawiska: bliższa niż wyprawa za kordon była szerszemu ogółowi myśl o udziale w powstaniu, skoro przyjdzie ono do Wielkopolski. Wiadomo jednak, że nie leżało to w planach politycznych władz powstańczych. Można śmiało powiedzieć, że ta okoliczność najbardziej hamowała zapał do udziału we wspólnej walce. Miało to z pewnością też spory wpływ na zachowanie się wielu księży.

W sytuacji jaka towarzyszyła powstaniu należy zwrócić większą uwagę na nastroje budzone w szerokich kręgach społecznych, zwłaszcza na wsiach i w małych miasteczkach. Dotąd w badaniach mało zwracano na ten moment uwagi, a przecież źródła, zwłaszcza ślady inwigilacji prowadzonej przez policję dowodzą, że właśnie księża bardziej niż szlachta podtrzymywali, a niekiedy wprost budzili ogólną niechęć do władzy pruskiej. W ten sposób urabiana opinia publiczna była łatwiej podatna na oddziaływanie propagandy powstańczej. Tej zresztą księża wprost często nie mogli szerzyć, gdyż w miarę rozwoju wypadków w Królestwie coraz trudniejszy był konkretny akces do powstania.

Na aktywność duchowieństwa wielkopolskiego w powstaniu trzeba więc patrzeć poprzez cały kompleks towarzyszących jej okoliczności. Prowadzi to do stwierdzenia, że ówczesne duchowieństwo w obu archidiecezjach dalekie było od spontanicznego, nie przemyślanego zrywu, natomiast skrzętnie wykorzystywało te sytuacje, które skutecznie pomagały mu działać na rzecz powstania.

---

<sup>95</sup> Tamże, k. 162-164, 186.

LE CLERGE CATHOLIQUE DE LA GRANDE POLOGNE  
PENDANT L'INSURRECTION DE 1830-1831

R é s u m é

La présente étude a pour objet l'activité pro-insurrectionnelle du clergé dans cette partie des territoires annexés à la Prusse dont fut créé le Grand Duché de Poznań en 1815. Les quinze ans qui précédèrent l'insurrection témoignent de la créance du peuple polonais aux promesses des Prussiens bien que les soit-disant libertés de nationalités fussent alors réduites, surtout celles au niveau des problèmes linguistiques et de l'égalité des droits des Polonais dans la vie publique. L'intention du gouvernement de gagner les paysans et éventuellement de les rendre résistibles à l'influence des nobles et du clergé se fit nettement remarquer. A cela devait servir la remise des paysans en possession de quelques terres, réalisée plus tôt que sur les autres territoires annexés aux occupants, bien qu'elle constituât une charge économique trop lourde à supporter.

Ainsi donc l'insurrection qui avait éclaté à Varsovie n'entraîna-t-elle pas une participation massive de la population de la Grande-Pologne (Wielkopolska), ce que ne désiraient pas pour autant les chefs du soulèvement de crainte de voir se former un autre front antiprusse. Cependant les habitants de la Grande-Pologne furent loin de rester impassibles devant tout ce qui se passait en dehors du cordon prusse. C'étaient les nobles qui furent les premiers à s'en rendre compte.

Le clergé avait été placé sous une curatelle rigoureuse du gouvernement d'avant la Constitution de 1791 au point que tout manque de loyauté pesa lourdement sur la carrière de ceux qui n'auraient pas obéi. Ajoutons que Martin Dunin, le nouveau-élu archevêque de Gniezno et de Poznań attendait justement son homologation par le roi. Rien d'étonnant que le nouveau-promu exécutât la demande du roi lorsque celui-ci souhaita qu'il promulgeât une circulaire en vue de contenir la participation du clergé et du peuple à l'insurrection, le 7 décembre déjà. Il ne sut, comme l'évêque de Chełmno Mathy, condamner l'insurrection, formulant ses pensées d'une manière vague et équivoque. Il encourut ainsi à la défaveur des Prussiens aussi bien qu'à celle de ses compatriotes, encore qu'il n'empêchât pas du tout les prêtres de servir la cause de l'insurrection s'ils le voulaient. Cependant bien d'autres raisons entravèrent leur activité: surtout le désintéressement d'une telle activité et l'espoir secret que le soulèvement atteindrait la Grande-Pologne et qu'alors il y aurait suffisamment de temps pour former le peuple.

Tout cela fit que seuls 7 prêtres se joignirent à la lutte libératrice, s'enfouyant dans le Royaume de Pologne, y compris l'abbé Loga qui périt comme chapelain. En effet, tenant compte de ces conditions et ensuite du manque de prêtres catastrophique dans les deux archidiocèses, même la fuite des 7 prêtres s'avéra une perte énorme. Il en fut ainsi parce que, conformément au programme du gouvernement, ces prêtres-là ne pouvaient pas compter sur un emploi quelconque après leur retour. Il en fut ainsi, car la suspense les attendait à laquelle Mgr Dunin n'aurait su les soustraire, bien qu'il tardât à l'appliquer; sans parler de sentences qu'ils risquèrent se voir prononcées par les tribunaux. Par conséquent, les prêtres qui s'étaient engagés au service de l'insurrection coururent le risque de perdre l'emploi (jusqu'au août 1840), de se trouver moralement et matériellement désavantagés.

La participation des prêtres aux événements ayant lieu en dehors du cordon ne fait cependant pas part de leur comportement à l'égard des insurgés. Les interrogatoires de la police, sous-estimés par l'historiographie actuelle qui mettait plus d'accent sur les résultats que sur leur procédure, a démontré les sentiments de bienveillance, voire de largesse, animés justement dans bien des lieux par les prêtres de l'endroit. Sans doute quelques fonctionnaires à peine furent-ils arrivés à le prouver; dans la plupart des cas les autorités n'étant pas intéressés à la répression des sentiments favorables à l'insurrection, car c'étaient les Polonais qui exercèrent les fonctions de préfets (landrats) ou les Allemands, bienveillants pour les inculpés – ce qui n'était pas si rare comme il le semble. Ainsi donc, l'activité pro-insurrectionnelle manifeste d'un prêtre local avait été prise à la légère, ce dont il faut néanmoins tenir compte dans l'analyse générale du comportement des prêtres de la Grande-Pologne devant l'insurrection de 1830. Par conséquent, il faudrait supposer que de maints représentants du clergé resuscitèrent les sentiments favorables à l'insurrection là où ceux-ci restaient calmés, surtout à la

compagne et même dans quelques villes. Bydgoszcz, alors fort germanisé, où le curé Sanftleben jugea convenable d'ameuter le peuple à l'insurrection, en serait l'exemple quelque peu sensationnel.

Les enquêtes sur les opinions politiques qu'avaient effectuées les autorités ne témoignaient que dans quelques cas de la servilité à l'égard du gouvernement. Il est à noter que les préfets essayèrent d'en trouver le plus possible pour écarter de la majorité du clergé le soupçon d'être brouillé dans des machinations antigouvernementales.

Une autre conclusion s'impose en fonction des recherches faites par l'auteur. Le clergé du Grand Duché de Poznań ne fut pas entièrement apte à la politique en 1830; les prêtres n'étant considérés que d'une façon minimale dans les milieux politiques polonais. Toutefois les années suivantes – surtout celle des révolutions de 1848 – devaient y apporter un changement considérable, c'est-à-dire faire naître le clergé d'un grand esprit patriotique qui devint un trait dominant de la vie politique des Polonais qui habitaient les territoires annexés à la Prusse.